Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 10 GRUDZIEŃ 1935 R. Rok XI

# MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. TELEFON 8.93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ: 

FRANCISZEK SURÓWKA

## WŁADYSŁAW REYMONT

(W dziesięciolecie zgonu)

Przedziwne było życie i nierównie przedziwne dzieło Reymonta. Widać w tem życiu żywiołowe, jakby roślinne, na duchowych instynktach, na wyczuciu drogocennej spójni z wszechświatem oparte prężenie się ku urzeczywistnieniu głęboko snać w duszę zapadłych, z przyrodzonych czynników wynikłych nakazów uiszczenia — samego siebie, jako człowieka i artysty. Jest to, śmiem rzec, szukaniem swego Boga, żądzą dojścia do Niego i ukazania Go w całej potędze i pięknie oczom własnym i brata chłopa i człowieka wogóle.

Niepokój, niezadowolenie z tego, co dzień powszedni w dłonie mu wręczał, nieustanne, z podświadomych impulsów wynikłe zmiany miejsc i zajęć, porzucanie ich dla spraw, z ciasnego horyzontu patrząc, podrzędnych i niepewnych, a tak dla niego mimowiednie już istotnych — oto do-

wody wspomnianej żądzy wzrostu i urzeczywistnienia kędyś we mgłach się rysującej własnej postaci duchowej.

Pozwólcie życiu być — sobą! Inaczej ono samo przeciw wam stanie... dla własnego wyzwolenia.

Bo kimże to być nie miał ów wielki Syn ludu polskiego? Organistą, jak chciał jego ojciec, to właśnie stanowisko w parafji wiejskiego kościółka w rodzinnych poecie Kobielach Wielkich zajmujący; kolejarzem, który trzy razy porzuca swe jarzmo i doń wraca, raportom służbowym waganckie cechy noweli nadaje, „pilnuje" pracy około podrywanego przez wodę mostu, pisząc przytem swe najwcześniejsze utwory, zanim most woda zabierze; mnichem-paulinem na Jasnej Górze; aktorem w wędrownym teatrzyku... ażeby wreszcie rzucić to wszystko i — z trzema rublami w wytartej kieszeni — udać się do Warszawy na zdobywanie snać pisanego mu stanowiska w kulturze i sztuce narodu i ludzkości...

Bije z tych faktów, z tej twardej smugi wstępnej drogi Reymonta mocne tchnienie bujności i tężyzny, hartu i woli, głębokie i nieuchronne zrozumienie swej przyszłej, wyraźnie już świtającej roli; widać w tem wszystkiem prawdziwie chłopską krzepkość i uporność...

Tak oto doszedł Reymont — do siebie samego. Bez mecenasów, bez młodopolskich (i dzisiejszych!) haseł, programów i planów literackich. Wiodło go życie samo i ta jego potęga, co w nim wzbierała i dojrzewała: genjalność artystyczna. Ani tej siły duchowej, ani tej drogi nie udzieli i nie wskaże sama rozumowa nauka, bo największym mistrzem jest tutaj i zawsze — życie, jednym tonem brzmiące w tem wszystkiem, co sucha myśl pojęciami i słowami: „zewnątrz" i „wewnątrz" rozłamała.

Tak oto triumfalnym krokiem wchodziła do literatury wieś polska i jej człowiek.

Cóż — kapliczki i ich magowie? cóż — początkowa obojętność i pobłażliwa łaskawość mężów w togach i nie-togach? Cóż — ende-bogi i niebogi? Zawiódł Kasprowicz, „nie udał się" Żeromski, obcy stał się i Reymont... zbyt spróchniałe progi...

Tak oto triumfalnym krokiem wchodził do literatury chłop polski, z tem, co w nim dobre i złe, mocne i słabe, ze swą ziemią i miłością ku niej z żywiołami i pięknem przyrody i czerstwą, krzepką urodą swej duszy. Już nie Jan ani „Wiesław", nie kmiotek z „Pana Tadeusza" ani Horodziej z „Pana Balcera", nie „Stach" pastelowy Konopnickiej, nie ten, przez panów „literatów" i „uczonych" widziany jako akcesorjum sielskiej, anielskiej i dzikiej przyrody — nie parjas, rodzimie egzotyczny — on sam, jaki jest od wieków i jaki zawsze pozostanie w swej najgłębszej istocie, dopóki tylko mógł będzie zwać się chłopem.

Tak dokonała się, dopełniła i uzewnętrzniła nowa faza w rozwoju zbiorowego życia narodu. Uświadomił on sobie te prawdy, które dotychczas były jeno deklamacją, dekoracją szczerych i obłudnych jasełek i pastorałek.

Nie sam tu szedł Reymont: on i Kasprowicz, przez wspólną im żywiołowość, jednolite, bo chłopskie, podglebie dusz — stanowią wzajemne i doskonałe w tej wielkiej sprawie uzupełnienie.

Kategorje myślenia i odczuwania syna ziemi ujawniają się w ich arcydziełach, u Reymonta szczególnie w jego na cały świat sławnych „Chłopach". Obejmuje ta epopeja przestrzeń ogromną, bo głębi ziemi

i niebios sięgającą, i drugą: duszy ludzkiej. Jest pieśnią pracy, dokonywanej według wieczystego kołowrotu zmian, wywoływanych siłami i prawami kosmicznego układu świata. Słońce i ziemia, dwa podstawowe żywioły, dwa najbardziej konieczne i istotne warunki życia człowieka odzwierciadlają się w myślach i uczuciach, obyczaju i trudzie, temperamencie i charakterze chłopa, stanowią o specyficznych formach jego myślenia i odczuwania, o właściwych mu predyspozycjach psychicznych i swoistych reakcjach woli. A prócz nich, prócz słońca i ziemi, „czynią“ to wszystkie inne żywioły. Ich genetyczna, że tak powiem — na inne już wartości przetransponowana obecność w jego duszy jest taką samą koniecznością jak ich istnienie w reszcie przyrody we właściwej im, a raczej pierwotnej i pierwszej postaci: zwiewnego, ulotnego zefiru i huraganu, radosnego, dobrotliwego i dobroczynnego ognia i niszczącej pożogi, pokrzepiającej czasu żniw i błękit w sobie niosącej wody i życiu wrogiej, zachłannej powodzi, darzącej urodzajem, czarnoziemnej gleby i skąpego, niegościnnego żwiru opoki... Wszystkie są one w duszy chłopa, w duszy nieustannie i koniecznie z wszechświatem obcującej, otwartej na przepływy jego sił, bezpośrednio prawom jego poddanej. Wszystkie są one: równorzędne i nieuchronne, a gdy konieczność zajdzie, jednemu z nich tylko służebne. Stąd — walki, burze gwałtowne, jak w reszcie natury, — i w bólu i na drodze cierpienia powstające rozpogadzanie się widnokręgów tej duszy. Miłość i nienawiść wzajemnie się tu warunkują. Pierwsza jest słońcem wszechstworzeń i wszechrzeczy, bez drugiej — czemże słońce? — Miłość, najszerzej pojęta: do ziemi, do schedy ojcowskiej, do własnego świata trudu i radości i smutku nawet — i ta jej siostra, tak samo nieuchronna najbardziej w znaczeniu swem zmienna: miłość płci dwojga — a ponad niemi — obejmująca je i niemi rządząca trzecia siostrzyca: miłość do życia, którą głód i śmierć i wiecznie czuwający instynkt obudza — — oto wieczna konieczność i ból i rozkosz, drugą, wtórna gleba człowieka, z której wszystko, co jego, wyrasta na drodze owładającej niemi twardej pracy na chleb codzienny ciała i ducha. Rola musi być zorana, zasiana, choćby śmierć stała u jej kresu. Maciej Boryna wstanie w nocy i siać będzie. Symboliczny siew życia z dłoni, ujmowanej chłodem fizycznego rozstania z tem wszystkiem... Antek odepchnie od siebie Jagnę, symbol wieczystej rozrodczości i rozkoszy tworzenia i utrzymywania życia, bo powierzony mu dział ziemi woła głosem obowiązku i prawa moralnego. To też epopeją pracy, wydzierającej z łona ornych stajań codzienny chleb dla wszystkich, są „Chłopi“ Reymonta. W ten sposób stało się to arcydzieło — w/g słów Jana N. Millera — tem, czego pragnął Norwid w swym „Promethidionie“: chorągwią na prac ludzkich wieży, najwyższem z rzemiosł apostoła i najniższą anioła modlitwą... Bo trud chłopa, trud Boryny, Kozła ze zbioru „Za frontem“ i innych — to zarazem obrzęd religijny. Obie wartości: praca fizyczna i religijny nastrój duszy przenikają się tutaj wzajemnie. Bo tam, w obcowaniu z przyrodą, w walce z nią, w trudzie rolnym — bije źródło każdej możliwej, prawdziwej religji i istotnej religijności. W ten sposób potężne kontrasty duszy chłopskiej znajdują nietyle rozwiązanie, ile raczej podporządkowanie oraz celowe, bo życiowe, wyzyskanie ich w codziennem urzeczywistnianiu się owej prastarej najwyższej idei religji-pracy. „Przestaje ona — powiada wspomniany autor („Zaraza w Grenadzie”) — być tutaj przekleństwem, ciążącem na Ada-

mie za grzech pierworodny: jest ona jakby ludzką godnością, dobrem i pięknem, prawem i przywilejem". Praca najbardziej może prosta, a zarazem najbardziej konieczna i dla wszystkich innych prac symboliczna.

Takie są, w pobieżnym skrócie je ujmując, i polskie i ogólnoludzkie wartości ideowe „Chłopów" i innych im pokrewnych dzieł Reymonta. I cóż tu znaczyć mogą różne zastrzeżenia, tego np. rodzaju, że chłop dzisiejszy jest odmienny, że jego życie poszło daleko naprzód; jakąż wartość mają oburzenia nawet, że chłop Reymonta jest pierwotny, mało uspołeczniony, nieoświecony, nieuświadomiony narodowo?... Nie ilość tych i tamtych, choćby i ważnych momentów, faktów i stanów danej chwili dziejowej, ale to, co nieprzemijające, co tworzy niezmienną zasadę życia i duszy, co nadaje im jednoznaczną wagę, koloryt i kierunek, ostający się tak przy akcesorjach sukmany jak i „europejskiego" stroju, tak po ukończeniu szkoły elementarnej czy uniwersytetu jak i bez nich — rozstrzyga nietylko o stanowem, narodowem, ale i ogólnoludzkiem znaczeniu i trwałości dzieła sztuki, przy uwzględnieniu, rzecz oczywista, jego wysokiego poziomu artystycznego.

Pojął i odczuł to chłop polski, ocenił ten wspaniały pomnik, jaki mu Reymont swem dziełem przed całym światem wystawił. Dnia 15 sierpnia r. 1925, w dzień Zielnej, oddał w Wierzchosławicach hołd swemu największemu Miłośnikowi i Synowi.

Radość i wzruszenie ogarnia nas nawet dzisiaj, po latach dziesięciu, gdy czytamy w rocznikach gazet opis tej uroczystości lub żywem słowem wspominamy tę jedyną i podniosłą chwilę.

Po mszy polowej na błoniach wierzchosławickich defiluje przed trybuną wielkiego poety cała współczesna wieś polska, składając dary i wieńce żniwne swojemu dostojnemu Gospodarzowi, który tak bardzo tę wieś ukochał i pióro swoje jej poświęcił, po świecie całym imię jej rozniósł, wiarę i ufność w niej budził i krzepił... I niewątpliwie więcej radował duszę Mistrza ten objaw miłości ludu polskiego niż w listopadzie r. 1924 przezeń otrzymana nagroda Nobla.

„Wzruszenie mnie dławi, więc kończę staropolskiem: Bóg zapłać, chłopi, obywatele, Polacy..." mówił wtedy Reymont.

„Płakali łzami radości osiwiali działacze, łzami dumy i szczęścia — młodzi... cisza panowała, jak w letnie, upalne południe. Tłumiony szloch wstrząsnął tysiącami... przeżyliśmy wielkie, wspaniałe święto Narodu i Piastowego Ludu" — pisał jeden z owych dwudziestu pięciu tysięcy chłopów.

Dodać trzeba, że Reymont był w tym czasie członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Niechętnie widzieli to i do dziś widzą wrogowie wsi i ciaśni doktrynerzy. A przecież fakt ten leżał w zupełności na linji jego życia i twórczości. Reymont, śmiem rzec, znalazł się w ten sposób po raz wtóry — pierwszy raz, w znaczeniu dosłownem, w r. 1894 — wespół z ludem w pielgrzymce ku Jasnej Górze jutra chłopa polskiego. Rozumiał, że Stronnictwo Ludowe, ze wsi wyrosłe i wsi służące, jest jeszcze jednym, potężnym jej życia objawem — mocnem ramieniem, sięgającem po nowy Dzień chłopski.

„Wielkie, wspaniałe święto"... najpiękniejszy i najtrwalszy pomnik, bo pomnik serc.

A potem, niedługo, bo piątego grudnia tego samego, 1925 roku, nastąpił kres fizycznego życia spracowanego Homera ludu polskiego. Serce Mistrza złożono w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Wmurowano je w lewy filar nawy głównej pod daszkiem kapliczki przydrożnej.

Bije ono jednak mocno i tętnić będzie zawsze w duszy oświeconego chłopa polskiego.

---

JADWIGA DZIUBIŃSKA

# SZKODLIWE EKSPERYMENTY W SZKOLNICTWIE ROLNICZEM

W odpowiedzi na wezwanie Redakcji „Młodej Myśli Ludowej" w sprawie zmiany programów w ludowych szkołach rolniczych męskich, przesyłam do wiadomości swoją opinję, którą wysłałam do Ministerstwa W. R. i O. P. przed pół rokiem. Obecnie „Wytyczne", bez uwzględnienia krytyki całego nauczycielstwa ludowych szkół rolniczych, zostały przesłane do dziesięciu szkół rolniczych do wprowadzenia w życie od 15 stycznia 1936 r. (t. j. z początkiem roku szkolnego), stwarzając niebywały zamęt w szkolnictwie. Według „Wytycznych" Ministerstwo Oświaty przekształca szkoły rolnicze męskie na zupełnie inny typ szkoły, usuwa zagadnienia wychowawcze, społeczne i obywatelskie, które przewiduje ustawa sejmowa „o szkołach ludowych rolniczych" z 1920 r. Przemianowanie tych szkół na „przysposobienie rolnicze" wyraźnie o tem mówi, że Ministerstwo W. R. i O. P. ogranicza zakres programu nauczania do jedynie fachowego, uznając budzenie uczuć obywatelskich i społecznych wśród młodzieży wiejskiej za zbyteczne, a nawet, zdawałoby się, za szkodliwe w pojęciu Ministerstwa. Szkoły rolnicze wymagają nietyle rewizji programów, ile zmiany metody nauczania i wychowania dorosłej młodzieży wiejskiej. Życie wymaga odpowiedniego **doboru i przygotowania** nauczycielstwa do tych pięknych placówek rolniczych oświatowo-kulturalnych, tymczasem Ministerstwo W. R. i O. P. angażuje „przygodnych" kandydatów na nauczycieli, nie mogących znaleźć innej posady, w ostateczności decydujących się na „chłopską szkołę" bez przygotowania pedagogicznego, bez znajomości środowiska wsiowego. I to jest główna przyczyna upadku szkolnictwa.

Szkoły ludowe rolnicze w ciągu 11 miesięcy nie mogą dać uczniom wiedzy z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, pamięciowe obciążanie umysłu młodzieży „receptami" okazuje się małowartościowe, natomiast celem nauczania w szkole rolniczej powinno być rozbudzenie zainteresowania i zamiłowania do pracy na roli przez **dydaktycznie ujęte zajęcia praktyczne** oraz wskazanie drogi do zdobywania samodzielnie potrzebnych wiadomości w dalszem życiu młodzieży przez **samokształcenie**, co w ciągu 11 miesięcy, przy umiejętnem kierowaniu nauczaniem i aktywnej postawie uczniów, da się z powodzeniem osiągnąć.

Upraktycznienie szkół ludowych rolniczych, a raczej podniesienie wartości szkół polega na: **1) zmianie dotychczasowej metody pracy umysłowej uczniów** oraz **2) na zmniejszeniu ilości pracy fizycznej na korzyść jej jakości, celowości i racjonalnej organizacji.**

Gospodarstwo szkolne powinno być warsztatem pracy w ujęciu dydaktycznem, nie może być traktowane ani jako typowe gospodarstwo małorolne, ani tembardziej folwarczne. Metoda prowadzenia zajęć praktycznych, odpowiadająca zadaniom dydaktycznym, powinna iść drogą zapoczątkowaną już w niektórych szkołach w dziale ogrodniczym, gdzie młodzież pracuje grupowo na przydzielonych poletkach, uprawiając wszystkie potrzebne rośliny ogrodowe samodzielnie, po przygotowaniu uprzedniem zimą w pracowni ogrodniczej i bibljotece szkolnej: (zaznajomienie się z lekturą z danej dziedziny, opracowywanie grupowo referatów, przeprowadzanie doświadczeń obserwacyjnych nad rozwojem rośliny w hodowli doniczkowej, doświadczeń z chemji i fizyki, rozplanowanie i obliczanie poletek, selekcjonowanie nasion i t. p. zajęcia przygotowawcze, a z wiosną młodzież przystępuje do pracy grupowej pod kierunkiem przodowników w każdej grupie, wykonywując wszystkie zabiegi dla podniesienia wydajności plonów z poletek, prowadząc notatki z obserwacji i obliczenia. Zbiór, ostateczne obliczenie kosztów i wartości otrzymanych plonów— kończy pracę uczniów, dając dokładny obraz całokształtu pracy, zaś notowane obliczenia i kalkulacja zysku jest dla każdego ucznia sprawdzianem jego owocnej pracy ogrodowej).

Powyższy przykład rzeczowy, wypróbowany w szkołach rolniczych żeńskich, nauczania nową metodą pracy umysłowej uczenic, a oparty na zajęciach praktycznych w dziale ogrodniczym, powinien być zastosowany we wszystkich innych działach, gdyż to jest metoda **„twórczej szkoły pracy"**, odpowiadająca warunkom ludowych szkół rolniczych (patrz Decroly — Belgja, Kirschensteiner — Niemcy, Devey — Ameryka). Polska twórcza szkoła pracy w rolnictwie ma nieco inny charakter (wzorowana pod względem wychowawczym na Uniwersytetach chłopskich szwedzkich) i zależnie od psychiki ludu polskiego i odmiennych warunków nauczania młodzieży dorosłej.

Metoda nauczania w szkołach ludowych rolniczych oparta na praktycznych zajęciach uczniów z objaśnieniami nauczyciela, dąży do tego, aby uczniowie wykonywujący prace na warsztacie przystosowanym do ich warunków w przyszłości, wykonywali ją ze świadomością,a przez odpowiednią organizację tejże pracy zdobywali potrzebną sprawność i samodzielność. Jednocześnie metoda pracy umysłowej uczniów w „twórczej szkole pracy" powinna być inną, niż w szkołach dotychczasowych — powojennych. Ważną rolę w szkołach rolniczych stanowi bibljoteka szkolna jako warsztat **samokształcenia uczniów.** Młodzież pod kierunkiem nauczyciela uczy się czerpać potrzebne wiadomości z książek (zamiast pamięciowego uczenia się z podręcznika), rozwiązuje interesujące ją zagadnienia drogą samodzielnej pracy, opracowuje grupowo referaty, z materjału zdobytego od nauczyciela, z obserwacji, z doświadczeń i z książek — i to stanowi główne ćwiczenia umysłowe uczniów. Uczniowie w ten sposób zaprzyjaźnią się z książką, docenią jej wartość jako pomoc w przyszłej ich pracy poza szkołą. Da im to więcej korzyści, niż zdobyte

w szkole „recepty", które wobec postępu techniki gospodarczej stać się mogą wkrótce nieaktualnemi.

Kto ma prowadzić w szkole bibljotekę (ponieważ „Wytyczne" usuwają nauczyciela przedmiotów ogólnokształcących)? Zapewne ten, kto będzie uczył rachunków, polskiego, literatury, nauki obywatelskiej, nauki o Polsce współczesnej, historji chłopów, higjeny. Kto poprowadzi sport i śpiew? Kto będzie współdziałał w pracach organizacyj koleżeńskich (w samorządzie uczniowskim i jego sekcjach)? Kto będzie współdziałał w charakterze doradcy i kontrolera w prowadzeniu spółdzielni uczniowskiej (Kasa Stefczyka, spółdzielnia żywnościowa internatu lub sklep uczniowski)? To wszystko wszak było w programie szkół ludowych rolniczych, a teraz zostało odrzucone — jako zbyteczne!

W „Wytycznych" znajdujemy, że całe nauczycielstwo powinno współdziałać w zagadnieniach wychowawczych i wszyscy mają dbać o odpowiedni poziom kulturalny w szkole. Jednak sprawa higjeny w szkole, odpowiedniego odżywiania uczniów, utrzymania porządku, estetyki w gmachu szkolnym, organizowania kulturalnych zabaw — nie jest bez znaczenia dla młodzieży szkolnej. To są zagadnienia wychowawcze, społeczne i kulturalne i dlatego wymagają traktowania ich narówni z działami zawodowemi, wymagają odpowiednio przygotowanego nauczyciela dla tych zagadnień. Kolejno zmieniający się t. zw. „dyżurni" — nauczyciele działów zawodowych, po powrocie z pracy w polu, czy w ogrodzie — nie mogą planowo prac tych poprowadzić. Gorzej jeszcze, o ile powierzy się je mało kulturalnemu i niewyrobionemu praktykantowi. Jeżeli zadaniem szkół ludowych rolniczych jest przygotowanie zawodowe samodzielnych gospodarzy rolnych, świadomych swych praw i obowiązków obywateli — to musimy uwzględnić oprócz działów fachowych i ten dział **społeczno-kulturalny.**

Również nie mogę sobie wyobrazić roli płatnych praktykantów, jako **trzonu roboczego** gospodarstwa szkolnego. Wszak całą pracę organizują i wykonywują uczniowie pod kierunkiem nauczyciela. Starszy dyżurny jest odpowiedzialny wobec nauczyciela za całość pracy w dziale w okresie dyżuru. **Gospodarstwo szkolne winno być traktowane jako warsztat pracy dla uczniów w ujęciu dydaktycznem,** a nie jako przedsiębiorstwo handlowe, zatrudniające najemnych robotników. Wyjątkowo do prac sezonowych, jak: pielenie, sadzenie buraków w polu najmuje się pracowników dniówkowych jako pomoc, w celu oszczędzenia czasu uczniom. Za całość działu odpowiada nauczyciel działu przed dyrektorem szkoły. Może wygodniej byłoby nauczycielowi mieć zastępcę w osobie praktykanta przy zajęciach praktycznych w roli **pilnującego uczniów** lub do wykończenia różnych robót niewykonanych przez uczniów, pilnowania narzędzi, rozrzuconych przez uczniów i t. p., lecz wówczas szkoła straciłaby swój charakter, uczeń nie byłby organizatorem pracy, nie czułby się odpowiedzialny za jej wykonanie, byłby tylko lepszym lub gorszym wykonawcą pod nadzorem praktykanta.

W szkole rolniczej pożądani byliby praktykanci — kandydaci na nauczycieli, którzy zaznajamiając się z pracami w szkole, z ich organizacją, metodą nauczania i wychowania, jednocześnie byliby pomocni w pracach pozaszkolnych nauczycielstwa miejscowego. Kandydat na nauczyciela ludowej szkoły rolniczej powinien po ukończeniu wyższej szkoły zawo-

dowej przejść roczną praktykę w gospodarstwie wiejskiem-chłopskiem, aby się zapoznać dobrze ze środowiskiem, z jego warunkami pracy, jego potrzebami i dążeniami, aby mógł zrozumieć swych uczniów i razem z nimi dążyć do podniesienia kulturalnego i materjalnego wsi przez jej uspołecznienie. Drugi rok praktyki powinien odbyć w szkole ludowej rolniczej, potem przejść roczny kurs pedagogiczno-metodyczny, gdzie pracowałby nad ulepszeniem metod wychowawczych i nauczania, nad dopełnieniem potrzebnej praktyki w poszczególnych gałęziach, których wyższa szkoła nie uwzględniła. Praktyki powinny być płatne, aby człowiek przygotowujący się do pracy miał z czego żyć. **Trzy lata** — okres długi, mówią ludzie, na przygotowanie nauczyciela do szkoły rolniczej dla dorosłej młodzieży wiejskiej, a czemu nie dziwią się, że student po ukończeniu prawa musi **cztery lata** aplikować, zanim będzie sędzią lub adwokatem. Dobry pedagog, aby odpowiedzieć godnie swemu zadaniu, musi się do swej trudnej ale wdzięcznej i pięknej pracy solidnie przygotować.

---

JÓZEF NIEČKO

# PRAWO — LEWO

W początkach bieżącego roku zamieściłem w „Młodej Myśli Ludowej" dłuższy artykuł pod tytułem „Pawie i papugi", w którym wskazywałem na tragiczną przeszłość Polski szlacheckiej. Mianowicie: szlachta polska, zepchnąwszy masę chłopską do roli niewolnika, na niewolnictwie chłopskiem pasorzytowała, wyzbywając się pierwiastków twórczych. Zaniedbała swoich obowiązków obywatelskich w stosunku do własnego państwa — i w rezultacie państwo to przełajdaczyła. Nie stać było szlachty nawet na tworzenie swoistej kultury życia — zapożyczała się więc u wszystkich narodów Zachodu. Słowem, papużyła narody zachodnie, sprowadzając od nich wszystko, co do próżniaczego i zbytkownego życia było potrzebne. Za zboże przez chłopów wypracowane i drogą wiślaną spławione na rynki zachodnie — zwożono do Polski budowniczych dworków, dworów, pałaców i zamków możnowładczych; malarzy-portrecistów, dekoratorów i sztukmistrzów; kucharzy, ogrodniczych i wielu innych twórców życia zbytkownego. A oprócz tego wszelakie pachnidła, ozdoby ze złota, srebra, pereł, djamentów i kości słoniowej — stroje damskie, nawet peruki i pończochy męskie — napoje i jadło wymyślne, na dwory pańskie od narodów zachodnich zwożono.

Za chleb od ust chłopom odjęty — szlachecki raj na ziemi budowano. W zagraniczne pawie pióra się strojono — narody zachodnie papużono. I nie dziwota, że, w rezultacie, Polska szlachecka upadła — bo upaść musiała, jeśli kierownicy życia państwowego umieli jedynie tylko rabować pracę chłopskich niewolników i za tę pracę stroić się w piórka zagraniczne. Szlacheckie papużenie szło tak daleko, że, gdyby nie chłopi, to dzisiaj nie mielibyśmy własnego języka polskiego. Natomiast panowałby żargon łacińsko-francuski i niemiecki, bo takiemi językami szlachta

polska się posługiwała, kalecząc je okrutnie i mieszając z sobą w paplaninę godną papug z ogrodów zoologicznych.

Dzisiaj, aczkolwiek duch staroszlachecki podrywa się do życia i nieraz jeszcze będzie przyczyną wstrząsów w życiu polskiem — to jednak nie może być już mowy o tem, aby zgangrenowany rozpustnik mógł do życia wrócić. Jeszcze od czasu do czasu zaleci od niego smrodem — i niejeden Studnicki pogrozi chłopom zarazą szlachecką, ale, stosunkowo szybko, zbliża się ten czas, w który chłopi wyprawią truposzom pozgonne rozgłośnie, skutecznie i ostatecznie.

* * *

— Chłopi idą! — coraz to rozbrzmiewa stąd i zowąd taki głos. I ci, co wołają — zarazem pragną, aby na ich podwórko chłopska ćma waliła i od nich brała zbawienne rady na drogę żywota.

**„Wieś się budzi, budzi się w niej świadomość znaczenia dla życia polskiego. Budzi się poczucie osobistej godności u chłopa polskiego jako świadomego obywatela państwa, budzi się poczucie samodzielności“** — tak woła w „P r o   C h r i s t o“ nieznany „obserwator“ w artykule: „Dokąd idzie wieś?“*) .

Poczem ów „obserwator“ robi wyliczenie organizacyj młodzieży działających na wsi, określa ich stosunek do religji, a ściślej mówiąc, do Kościoła Katolickiego — i dochodzi do wniosku, że wszystkie organizacje są wrogo ustosunkowane do chrześcijanizmu, jedynie tylko „Katolickie Stowarzyszenia“ ratują chrześcijańską rację stanu. „Obserwator“ ma jednak wątpliwości:

**„...czy ta dziś tak szeroka i pełna rozmachu działalność Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży ma już korzenie, które pozwolą jej sprostać stale rosnącemu naporowi pogańskiej kontrakcji „ruchu wsiowego“!**

Któż to prowadzi ową „kontrakcję“ pogańską? Otóż — okazuje się z wywodów „obserwatora“, że „Wici“. Powiada on:

**„Na miejsce chrześcijaństwa propaguje ta organizacja poganizm słowiański: „Nawrót do ziemi — do przyrody, jej praw — do świętości chleba bezkrwawego“.**

Czy propagowanie nawrotu do ziemi, do przyrody i jej praw — do świętości chleba bezkrwawego — jest pogaństwem, tego nie wiem — natomiast, wiem z całą ścisłością, że „poganizm“ ten nie jest „kontrakcją“ przeciwko Katolickim Stowarzyszeniom Młodzieży. „Wiciowy“ ruch sięga korzeniami swemi czasów 1912 r. — kiedy to zaczęło wychodzić najpierwsze samodzielne pismo młodzieży wiejskiej pod nazwą „Drużyna“. Zaś w r. 1918-tym, na terenie b. Kongresówki, było już przeszło półtorej setki dobrze zorganizowanych Kół Młodzieży Wiejskiej, a tymczasem o Stowarzyszeniach słychać było coś nie coś jedynie tylko w Poznańskiem; na terenie b. Kongresówki i Małopolski — jak makiem siał! Spali sobie jegomościowie po parafjach snem sprawiedliwych i dopiero w parę lat, gdy ruch młodzieży wiejskiej z roku na rok zaczął się rozrastać — ruszono do „kontrakcji“.

---

*) „Pro Christo“ nr. 12. 1935 r.

„Słowiański poganizm" straszy dzisiaj tych panów, co przez długie wieki z filozoficznym spokojem poglądali na łajdactwa szlacheckie — na niewolę chłopską, na łzy i krew niewinnie z ciał chłopskich wylewaną. Wówczas panowie ci nie tworzyli „stowarzyszeń młodzieży" — ino piekłem grozili, jeśliby chłopi odważyli się choćby tylko pomyśleć o wyzwoleniu się z drapieżnych szponów szlachty.

Za pan brat ze szlachtą krwawicą chłopską się tuczyli — pospołu się łajdaczyli — Polskę zdradzali — sprzedawali — w pawie pióra się stroili — papużyli. I do tego doprowadzili, że do dziś dnia w świątyniach Chrystusowych w Polsce rozbrzmiewa język obcy, którego ludzie nie rozumią — a i Chrystus językiem tym nie przemawiał.

Sługami panoszów byli i są — naukę Chrystusową zakłamując!

„Pro Christo"! — cudzym językiem wołają, jakby język polski niegodny był do mówienia o Chrystusie. W języku polskim najbezczelniej ino kłamią, powiadając, że wiciowcy zwalczają chrześcijanizm przez:

**„ośmieszanie praktyk religijnych takich, jak Msza Św. czy spowiedź", agitację regulacji urodzin i propagowanie wolnej miłości na łonie natury".**

Czy kłamstwa te potrzebne są Chrystusowi?

Ale cel uświęca środki: najgorsze kłamstwo w ich mniemaniu jest dobre, jeśli przyciąga na ich podwórko „idących chłopów". A porządek na tem podwórku wiadomy: uległość i uniżoność chłopska dla staroszlachetczyzny, na usługach której przez tyle wieków stał — i dalej wiernie chce stać — kler polski.

Powtarzam za „obserwatorem" z „Pro Christo":

— „Wieś się budzi!".

A gdy się rozbudzi — bez plebanów zacznie stanowić sprawiedliwość Chrystusową w życiu społecznem — i błogosławił będzie Chrystus rozbudzonej wsi, a wy będziecie spali dalej w mrokach średniowiecza, w blasku pawich piór i bezdusznych słów wypapużonych na zimnych nagrobkach.

Budząca się wieś ma też i zmory swoje własne — w domu niewoli w duszę jej wrośnięte — dotąd niewyzbyte. W budzących się szeregach wiejskich zjawiają się apostołowie papużenia. Powiadają: po co odszukiwać samego siebie i tworzyć coś z siebie, kiedy wzory mamy gotowe. I wyciągają rękę i palec wskazujący biegnie ku słońcu wschodzącemu.

I wzory — wzory — i jeszcze raz wzory od strony wschodzącego słońca brać zalecają.

Zaś wszystko to, co budząca się wieś poczyna, a co nie pasuje do wzorów wschodnich — zgóry określają mianem „kułactwa". Niechby nawet nazywali tak czy owak, tylko żeby choć trochę zechcieli potrudzić się owi „wzorzyści" i stali się choć odrobinę oryginalni. Ale, co im oryginalność — „plewać" na „burżuazyjne" swoistości — „doktryna" grunt!

Biedny Marks! Gdyby dzisiaj zmartwychwstał, za głowę pochwyciłby się i zmarłby odrazu po raz drugi. I to byłoby zbawieniem jego, bo, w przeciwnym razie, pędzanoby go po świecie jak Trockiego. Oskarżonoby go o szereg herezyj — a już za to, że głosił konieczność istnienia samodzielnego państwa polskiego, komisarze bolszewiccy polskiego pochodzenia postawiliby go „pod śtieńkę".

Biedny Marks! Ale biedniejsi są nasi marksiści — zapatrzeni we wzory realizacji marksizmu w Rosji. Marks w nauce swej nie dał sposobów rozwiązania sprawy rolnej — wogóle przemilczał zagadnienia rolne i chłopskie. A tedy nic dziwnego, że bolszewicy rosyjscy, zdobywszy władzę, postanowili rozwiązać sprawę rolną pod jeden strychulec ze sprawą przemysłową. Bolszewicy stali w ogniu rewolucji — i nie mieli czasu na namysły. Eksperymentowali — a życie miało być sprawdzianem jakości eksperymentów.

Ale nasi wzorzyści mieli czas na rozmyślania i obserwacje eksperymentów rosyjskich. Zaniechali tego — natomiast cisnęli się do podchwytywania gotowych słów, wzorów, idei. Zasłyszano, że wszystko ma być proletarjackie, a więc i władza i kultura i sztuka i wszystko wszyściusieńko „co tylko jego jest" — a więc hurra!

— Proletarjat! Niech żyje dyktatura proletarjatu! Niech żyje kultura proletarjacka — i sztuka i literatura — wszystko proletarjackie...

No, dobrze, ale w Polsce to i owo słychać o ruchu chłopskim, o demokracji chłopskiej (agraryzm) — o kulturze ludowej...

— Precz z tem wszystkiem! — I oto ukazuje się z trzaskiem i wrzaskiem „naukowa" książka, która wywodzi od Adama i Ewy, że niema i nie może być żadnej kultury ludowej. Chłopi — według wywodów owego autora — żyją okruchami kultury szlacheckiej, albo mieszczańskiej — własnej kultury nie mają i mieć nie mogą. Tylko kultura proletarjacka ma prawo do życia.

Demokracja chłopska — to faszystowski wymysł. Dyktatura proletarjatu — to ci raj! Kto chce demokracji chłopskiej — ten faszysta, to „kułak"!

Aliści — nie długo trzeba było czekać! Gdzieś tam — zagranicznicy się zjechali, porajcowali — i nowy wiatr od wschodu. „Wspólnym frontem" odrazu po całej Polsce zalatać poczęło. Jak na komendę uznano „demokrację" chłopską i niechłopską — i choć przez tyle lat psy na niej wieszano, teraz się woła: — chodźcie bracia demokraci do wspólnego frontu! chcemy wam pomóc w walce o demokrację!

Biedni ci nasi wzorzyści: dopiero co wołali precz z demokracją! — a dziś już wołają: — stajemy do obrony demokracji!

*(Dokończenie w nast. n-rze)*

LEON LUTYK

# KONGRES STRONNICTWA LUDOWEGO

Odbyty w dniach 7 i 8 grudnia 1935 r. w Warszawie Kongres Stronnictwa Ludowego był pierwszym kongresem refleksyjnym, podczas gdy wszystkie dotychczasowe kongresy polityczne stronnictw ludowych a nawet i połączonego Stronnictwa Ludowego — miały raczej charakter manifestacyjny i nie przetrawiały dokładnie materjału rezolucyj i wniosków, przedstawianych im do uchwalenia przez władze wykonawcze. Ta zmiana charakteru Kongresu zaznaczyła sie odrazu w samej jego organizacji. Kongres był dwudniowy i praca jego była podzielona na komisje.

Kongres otworzył, przy obecności około 400 delegatów, ob. Tepper, długoletni działacz z Małopolski, poczem za jednomyślną zgodą zgromadzonych powołano na przewodniczącego ob. St. Thugutta, który też przez cały czas prowadził obrady Kongresu. Po krótkiem i mocnem zagajeniu ob. Thugutta, Kongres uczcił przez powstanie pamięć zmarłych członków Stronnictwa, poczem odczytano powitania. Z entuzjazmem, stojąc, wysłuchała sala listu naszych emigrantów, przyjmując ich mocne słowa żywiołową manifestacją uczuć. Wśród nadesłanych życzeń zwracały uwagę niezwykle liczne pozdrowienia organizacyj ruchu robotniczego. Te krótkie i mocne pozdrowienia różnych związków zawodowych: metalowców, tramwajarzy, włókniarzy, robotników przemysłu budowlanego, drzewnego, ceramicznego i t. p., przesłane na Kongres chłopski, stanowiły wymowny dokument nastrojów, jakie panują dzisiaj w świadomym ruchu robotniczym, a żywiołowe oklaski, z jakiemi były przez Kongres witane, świadczyły o pogłębiającem się zbliżeniu klasy chłopskiej i robotniczej we wspólnej walce i pracy.

W imieniu młodzieży „wiciowej" witał Kongres kol. Stefan Ignar.

Referat polityczny wygłosił ob. Maciej Rataj. W treściwych słowach przedstawił sytuację polityczną Polski i skreślił rozwój ostatnich wypadków, jakie przeżyło Stronnictwo Ludowe. W podniosły nastrój wprowadziła salę szczególnie ta część referatu, w której Maciej Rataj prosto i szczerze przedstawił dramatyczne przeżycia swoje i centrali Stronnictwa w dniach „ucieczki mandatowiczów". Przed oczami przedstawicieli wsi, którzy na swoich terenach nie odczuli tak mocno tej chwili, bo na wsi rozłam nie znalazł oddźwięku — stanęły przeżycia Macieja Rataja, który patrzył, jak od Stronnictwa odchodzą prawie wszyscy jego „wodzowie"... Odszedł prezes Kongresu, odszedł prezes Klubu Parlamentarnego, odszedł urzędujący prezes Rady Naczelnej i sekretarz generalny Stronnictwa. Czyż można się dziwić, że Maciej Rataj na chwilę zwątpił o Stronnictwie i przeżył nastrój katastrofy... A za chwilę dreszcz zapału przeszedł salę, gdy ob. Maciej Rataj z dumą mówił o wielkiej chwili, jaką przeżył niedługo potem, gdy ujawniły się niezłomne siły wsi. Cóż z tego, że ręce zdrajców zburzyły wieżyczkę górnej nadbudowy organizacyjnej— kiedy gmaeh ruchu ludowego od fundamentów do szczytu pozostał zdrowy i mocny. Z entuzjazmem i dumą mówił ob. Rataj o tem, jak tego samego dnia, w którym ukazała się odezwa rozłamowa, odezwała się młodzież „wiciowa", która jednomyślnie i twardo zareagowała na zdradę, nazywając ją po imieniu i podpierając mocnem ramieniem centralę Stron-

nictwa. A potem, jak już w drugim dniu przyszedł list z zapadłej wsi kresowej Perstani, która przez to dziś stała się miejscowością historyczną dla ruchu ludowego, — list, w którym w słowach nieforemnych wieś przeklina zdrajców i przepowiada ich osamotnienie. Wezwaniem do walki i pracy zakończył Maciej Rataj swój referat.

Komisje: polityczna, programowa i statutowa obradowały popołudniu pierwszego dnia Kongresu — i do późna w noc trwała w nich dyskusja. W statutowej referował kol. Józef Grudziński, w politycznej — Maciej Rataj, w programowej ob. Jerzy Kuncewicz i kol. Stanisław Miłkowski. Oprócz tego pracowała jeszcze jedna komisja, która ustaliła listę kandydatów do władz Stronnictwa.

Obrady komisyj, poraz pierwszy wprowadzone do prac Kongresu, miały dość różnoraki charakter.

Komisja statutowa, jako najmniejsza, pracowała krótko i sprawnie. Komisja polityczna przypominała nieco szersze zebranie polityczne działaczy wojewódzkich i powiatowych

Oprócz rezolucyj, przedstawionych przez N. K. W., wypłynęło od delegatów wiele wniosków o najróżnorodniejszej treści. Jak wnioski, tak i dyskusja, na różnych stały poziomach. W komisji programowej zgrupowali się przeważnie działacze bardziej przywykli do pracy organicznej. Znalazło się wśród nich wielu „wiciarzy“. Tu dyskusja miała charakter bardziej zasadniczy; ścierały się nurty i programy; można było dojrzeć obraz całego ruchu ludowego, jego zasięg i rozpiętość. To też ta komisja nasuwała najwięcej refleksyj, dotyczących przyszłości ruchu ludowego.

Starły się w niej dość mocno dwa światy: stary i młody, zarówno jak i różne światopoglądy, panujące wśród działaczy ruchu ludowego. Rdzeniem był oczywiście światopogląd „agraryzmu“, którego zasady próbowano interpretować z różnych stron w różny sposób. Ośrodkiem dyskusji stały się tezy programowe zaprojektowane przez N. K. W. Obrady tej komisji były jedną z pierwszych prób starcia dyskusyjnego różnych światopoglądów. Dotychczas wszelkie tego rodzaju prace miały charakter wewnętrznych paktów między poszczególnemi odłamami; to też w dyskusji było wiele napięcia dynamicznego. Napięcie to doszło w pewnem miejscu tak daleko, że zmajoryzowana mniejszość komisji, reprezentująca światopogląd bardziej konserwatywny, nie mogąc się pogodzić z uchwaloną rezolucją, dotyczącą maksimum posiadania zakreślonego do wysokości obszaru, który zdolna jest obrobić rodzina chłopska bez sił najemnych, opuściła manifestacyjnie obrady komisji, grożąc obstrukcją na plenum. Ostatecznym wynikiem tego starcia był na plenum kompromis. „Konserwatyści“ cofnęli swoje zastrzeżenia do zasady wywłaszczenia bez odszkodowania — wyraziciele poglądu radykalnego zgodzili się na pewne uogólnienie w dziedzinie oznaczenia wielkości gospodarstw oraz na przemilczenie wysuwanej zasady rozdziału Kościoła od Państwa.

W drugim dniu Kongresu plenum pracowało nad materjałem przedstawionym przez Komisje. Najpierw przyjęto statut, który nie wywołał szerszej dyskusji, potem wybrano władze, a następnie przystąpiono do rezolucyj politycznych i programowych.

Rezolucyj politycznych, niestety nie możemy podać, gdyż w całości uległy konfiskacie. W jednej z tych rezolucyj znajdujemy stwierdzenie

spoistości Stronnictwa Ludowego, które oparło się wszelkim prześladowaniom i próbom rozbicia, przytem rezolucja wyraża pogardę tym, *„którzy w chwili walki, toczonej przez wieś o wolność, prawo i ludzki byt, zbiegli z szeregów ludowych"*.

Dalej idą rezolucje gospodarcze, które — wbrew temu, co twierdzi kłamliwie prasa endecka — zostały przyjęte bez żadnych zmian w brzmieniu zaproponowanem przez N. K. W. W tych rezolucjach Kongres stwierdza, że polityka rządów pomajowych idzie po linji popierania interesów przemysłu i pomijania interesów wsi. Rezolucja żąda: 1. Rozwiązania karteli i innych zmów obliczonych na zysk. 2. Obniżenia cen artykułów przemysłowych, taryf kolejowych, oraz świadczeń publicznych. 3. Obniżenia długów rolniczych. 4. Ustawowego ustalenia minimalnych cen za najważniejsze produkty rolnicze.

Dalej, rezolucja żąda zastosowania całego szeregu zarządzeń, mających na celu powstrzymanie katastrofy gospodarczej wsi; zarządzenia te winny objąć zarówno rynek wewnętrzny jak i stosunki gospodarcze z zagranicą. Żąda też rezolucja zmniejszenia aparatu biurokratycznego, dalszego obniżenia poborów dygnitarskich, zakazu łączenia stanowisk opłacanych bezpośrednio lub pośrednio z funduszów państwowych, zmniejszenia funduszów dyspozycyjnych i t. p. W stosunku do spółdzielczości Kongres żąda uwolnienia jej od nadmiaru ingerencji Państwa i od nacisku biurokracji.

Kongres poleca też władzom Stronnictwa powołać do życia specjalną Komisję Gospodarczą oraz upoważnia N. K. W. do określenia i ustalenia ostatecznie stosunku Stronnictwa Ludowego do działających na terenie wsi niezależnych organizacyj gospodarczych.

W sprawach oświatowych przyjęto następującą rezolucję:

Kongres S. L. oświadcza w imieniu zainteresowanych mas chłopskich, iż podejmie wytrwałą walkę:

1) o zapewnienie dostępu do szkoły wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, których dziś przeszło miljon jest pozbawione nauki;

2) o zniesienie opłat w szkołach średnich i wyższych, oraz przywilejów, stosowanych przy przyjmowaniu do tych szkół;

3) o ułatwienie dzieciom wybitnie zdolnym nauki przez sprawiedliwy rozdział stypendjów.

Stojąc na straży wysokiego poziomu szkoły powszechnej, Kongres protestuje przeciw dokonywanemu obecnie jej obniżaniu.

Dla ułatwienia rozbudowy izb szkolnych Kongres domaga się wydawania przez Państwo na ten cel drzewa z lasów państwowych lub przejętych przez Państwo od zalegających z podatkami obszarników.

4) zmiany ustroju szkolnictwa, ułatwiającego kształcenie się młodzieży wiejskiej w szkołach średnich, wyższych i zawodowych;

5) przywrócenia autonomji szkołom wyższym.

Dość burzliwą dyskusję wywołała na sali sprawa stosunku do ruchu robotniczego. Ze strony mniejszości komisji politycznej został zgłoszony wniosek, który, aczkolwiek co do swej istotnej treści odpowiadał bardzo znacznej większości Kongresu, miał jednak formę stwarzającą pozory pozytywnego ustosunkowania się do zgłoszonej niedawno przez komunistów propozycji współpracy z nimi — i dlatego został nieznaczną zresztą więk-

szością odrzucony. Przyjęto natomiast wniosek komisji, mówiący ogólnikowo o współpracy z robotnikami na wspólnej płaszczyźnie walki i pracy. Pozatem przyjęto szereg wniosków komisji politycznej o różnej treści.

Dyskusja na plenum nad wytycznemi programu Stronnictwa Ludowego nie rozwinęła się tak szeroko, jak możnaby się tego spodziewać po burzliwych obradach w komisji. Zawisł nad tą dyskusją duch kompromisu, wynikły z konferencyj między wnioskodawcami. To też niektóre wnioski wycofano, niektóre uległy zmianom redakcyjnym. Najcharakterystyczniejszą z tych uchwał programowych, które zresztą są zgodne z wytycznemi agraryzmu, omawianemi już wielokrotnie na łamach „Młodej Myśli Ludowej" — jest uchwała o wywłaszczeniu wielkich obszarów bez odszkodowania. Sformułowanie tej zasady, oddawna już przyjęte przez radykalne odłamy ruchu ludowego i przez niezależny ruch młodzieży wiejskiej — w programie Stronnictwa Ludowego znalazło się poraz pierwszy, a przyjęte zostało przy zaledwie sześciu głosach sprzeciwu.

Całej uchwały o wytycznych programu omawiać tu nie będziemy,— stwierdzamy tylko, że jest ona wynikiem pierwszej w dziejach połączonego Stronnictwa Ludowego szerokiej dyskusji programowej i jej przyjęcie — a nie tylko jak dawniej przyklepanie — stanowi wyraźny dowód, że polityczny ruch ludowy wszedł już w fazę ostatecznego scementowania i wykrystalizowania jednolitej ideologji chłopskiej.

Na zakończenie Kongres jednomyślnie podjął uchwałę, uznającą Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz Uniwersytet Orkanowy w Gaci Przeworskiej za jedyne ludowe kuźnice wychowania obywatelskiego młodzieży w duchu idei Polski Ludowej i zapewnił im poparcie całego ruchu ludowego.

* * *

Zastanawiając się nad całokształtem pracy Kongresu, musimy stwierdzić, że chociaż nam „wiciarzom" nie dały one pełnego zadowolenia, gdyż widzimy w nich jeszcze wiele objawów konserwatyzmu społecznego a nawet i wstecznictwa, zaszczepionego wielu starego typu działaczom przez wpływy endeckie i klerykalne — to jednak widzimy w nich i objawy pozwalające snuć jaknajlepsze nadzieje. Przedewszystkiem Kongres uporządkował organizację, przyjmując nowy statut, pozbawiony nareszcie cech trójpartyjnego podziału. Wybrał też władze, których skład osobowy poraz pierwszy nie był układany według klucza przynależności grupowej, a według terenów. A co najważniejsze może — przekonał działaczy chłopskich, że można i trzeba dogadać się w dyskusji na własnym terenie bez potrzeby dzielenia się w tym celu na kilka wrogich sobie stronnictw.

I jeszcze jedną ważną rolę spełnił ten Kongres. Mianowicie stał się jaskrawym dowodem, jak mylne były rachuby zdrajców ruchu ludowego i jak bezpodstawne ich przepowiednie. Wszak od kilku miesięcy głoszą oni, że obecny ruch ludowy to „endeko-piasty", że po odejściu grupki rozłamowców z „Polski Ludowej" a potem z „Wyzwolenia" w Stronnictwie pozostali tylko dawni konserwatywni i „endekowaci piastowcy". Tymczasem rzeczywistość, w której możliwa jest taka sytuacja, że radykalna większość musi wycofywać swoje wnioski, żeby zmajoryzowana mniejszość nie czuła się zbyt pokrzywdzona — zadaje kłam tym wszystkim twierdzeniom.

Pewno, że nam, młodym, byłoby przyjemniej, gdyby całe Stronnictwo Ludowe było przeniknięte tak głęboko duchem postępu i miało w sobie tak skrystalizowaną ideologję, jak to już ma chociażby ruch młodzieży wiejskiej „Wici".

Pewno, że wolelibyśmy widzieć w uchwałach programowych całą młodą ideologję agraryzmu bez niedomówień.

Pewno, że niemiły nam jest kompromis, zwłaszcza gdy chodzi o głęboko czute przekonania ideowe.

Ale rozumiemy, że nie wszystko robi się odrazu. To też jeżeli ustępujemy w niektórych sprawach, nie znaczy to, żebyśmy rezygnowali z nich. Będziemy dalej szli twardo po drodze, na którą weszła młoda wieś. Nie chcemy walczyć z naszymi ojcami za to, że są tacy, jakimi ich ukształtowały warunki. Będziemy nadal szukać z nimi wspólnych płaszczyzn pracy i *za nic nie damy zniszczyć jedności ruchu ludowego.*

Wierzymy, że uczciwa i szczera wymiana zdań, wspólna i wytężona praca i walka nietylko zapewni nam zwycięstwo nad wrogami wsi, ale i scementuje wszystkich chłopów w Polsce w jednolity, zarówno gospodarczo jak ideowo, organizm.

---

„..Gdy mówimy Rządowi AMNESTJA!, — mówimy do ministrów: wejrzyjcie wgłąb własnych sumień! I to powinno wystarczyć... Bo, panie ministrze (mówca zwraca się ku ławie ministerjalnej), nie wolno frazesem o „interesie państwowym" zasłaniać faktu CIERPIENIA CZŁOWIEKA. „Interes państwowy"! Pan go rozumie inaczej i ja go rozumiem inaczej. Dlaczego mam być gorszym Francuzem, niż pan? Pan mówi: „interes państwowy"! a może chodzi tu tylko o interes GRUPY RZĄDZĄCEJ, o nic więcej? Francja słuchała z oburzeniem pańskich zastrzeżeń. Panie ministrze! FRANCJA ODWRACA SIĘ OD PANA! (oklaski na ławach lewicy, wrzawa).

...Ponad Waszemi głowami wołamy wprost do kraju: AMNESTJA! AMNESTJA! AMNESTJA!

Amnestja — DLA WSZYSTKICH! W przeciwnym razie — pozostaniemy w zaułku bez wyjścia.

Panie Ministrze! pan się oświadczył „najkategoryczniej" przeciwko amnestji pełnej. Panie ministrze! FRANCJA ŻĄDA AMNESTJI PEŁNEJ. Pan musi się ukorzyć przed wolą Francji! Niech pan to powtórzy swoim kolegom. Wy nie jesteście WŁADCAMI ojczyzny. Winniście zrozumieć właściwą Waszą i najzaszczytniejszą rolę: JESTEŚCIE SŁUGAMI RZECZYPOSPOLITEJ...

Albo... odejdźcie... (burzliwe oklaski)".

*(Jan Jaurès o amnestji — przedruk z „Robotnika" nr. 405).*

KATARZYNA WALCZAKÓWNA

# O BIBLJOGRAFJĘ WSI

Jeżeli zastanowimy się nad przyczynami biedy na wsi, musimy dojść do wniosku, że była i jest nią ciemnota. Odwieczna, z pokolenia na pokolenie. Chłop żyje dziś na takim samym prawie poziomie i gospodaruje prawie tak samo, jak jego dziadowie i pradziadowie.

Tymczasem ludzie rozmnażali się, przybywało ich i coraz ciaśniej i duszniej robiło się na ich zagonach. Życie też nie stało w miejscu, ale rozwijało się coraz wszechstronniej, coraz to szybciej. Zmieniały się poglądy na potrzeby zdrowia, na własne potrzeby człowieka; mnożyły się wynalazki, zaspakajające te potrzeby i broniące człowieka od chorób, ulepszano gospodarkę, poznawano rolę i jej składniki, życie roślin i zwierząt.

Chłop w tem wszystkiem udziału nie brał. Ani nie wytwarzał tych dóbr, ani z nich nie korzystał. Świat szedł naprzód, chłopi zostawali w tyle. Nie dlatego, aby między nimi brakowało ludzi zdolnych do pracy twórczej. Że chłopi mieli dużo wrodzonej inteligencji i zdolności, o tem świadczyć może ogólne przekonanie, że rozum chłopski prosty, ale zdrowy. I istotnie, sami znamy wielu mądrych ludzi po wsiach, którzy umieją patrzeć w życie i zastanawiać się nad niem. Cóż z tego — ludzie ci nie umieją pisać. Ich mądrość z nimi się rodzi i z nimi umiera. Chłopi, nie umiejąc pisać, mogli mądrość swoją przekazywać tylko ustnie — opowiadać swoje myśli bratu, czy przyjacielowi. Ale wiemy, jak to bywa — brat nie zrozumie, przyjaciel zapomni — i z myśli człowieka, z jego zdolności nie zostaje nic.

Inaczej było z tymi, którzy mogli myśli swoje zapisać. Nie rozumiał ich brat, ani swat, ale za lat czasem kilkadziesiąt znalazł się ktoś na drugim końcu ziemi, kto pismo odczytał, zrozumiał, dodał do niego swoje myśli i tak mądrość ludzka narastała, pomnażała się. Nie umiał chłop pisać i nie wytworzył przez to własnej wiedzy. Gorzej — nie umiał czytać i nie mógł przez to korzystać z wiedzy innych. W ten sposób między ludźmi uczącymi się od dzieciństwa a chłopem do starości ciemnym — wytworzyła się przepaść. Tamten znał się na wszystkiem, był obrotny, zawsze umiał sobie dać radę — chłop coraz mniej orjentował się w zmianach, jakie zachodziły w świecie, coraz bardziej był nieporadny, coraz bardziej zdany na łaskę, a wreszcie niełaskę tych oświeconych.

Bywali, coprawda, już oddawna synowie chłopcy, którzy szli do szkół i odznaczali się wybitnemi zdolnościami. Ale była to kropla w morzu. Było ich zbyt mało, aby mogli w czemkolwiek wpłynąć na życie wsi. W dodatku ta nauka dzieliła ich od swoich — wieś ich nie rozumiała; bliższymi im stawali się tamci ludzie — wykształceni. I w ten sposób wiele najzdolniejszych jednostek przepadało dla wsi.

Zmieniło się to przez upowszechnienie szkolnictwa. Chłopi nareszcie zaczęli czytać, jeszcze ciągle nie wszyscy, ale przynajmniej można już było pokusić się o poprawę bytu wsi. Palącą kwestją stała się poprawa stosunków gospodarczych wsi, wydobycie chłopa ze skrajnej nędzy. W dzisiejszych warunkach wymaga ta praca specjalnego natężenia, zorganizowanego wysiłku.

Wysiłek taki podjęto.

Musi on jednak, aby był skutecznym, oprzeć się o dotychczasowe wyniki wiedzy, o to, co nauka zdobyła do dziś w zakresie gospodarstwa rolnego i domowego, a co jeszcze na wieś nie dotarło. Przyswoić sobie tę wiedzę może wieś tylko przez książki i odpowiednie pisma. Niestety, najczęściej ludzie nie zdają sobie sprawy, że istnieją książki, z których mogliby się nauczyć tych wszystkich rzeczy. Cała bowiem wiedza, odnosząca się do spraw wiejskich, nie jest zebrana w jednej książce. Książek takich jest wiele. Jedne drukowane już dawniej, drugie nowsze, inne wychodzące świeżo, za naszych już czasów. Żebyśmy mogli z nich wybrać to, co jest nam właśnie potrzebne, z czem chcemy się zapoznać, czego się nauczyć — musimy wiedzieć, że książka mówiąca o tej sprawie istnieje.

Aby więc ułatwić i przyśpieszyć tempo pracy, należy dać do rąk chłopom, czy to zrzeszonym w Koła i Kółka, czy każdemu z osobna — spis tych wszystkich książek, które są związane ze sprawami wsi i mogą stać się pomocą w pracy.

Taki spis książek, czyli bibljografja, miałby jednak nietylko znaczenie praktyczne, ale i naukowe; staje się bowiem podstawą do przyszłych badań naukowych nad ruchem ludowym w Polsce na polu gospodarczem, prawnem, kulturalnem. Znakomicie się też przyczyni do ożywienia tych badań. Dzisiaj bowiem badania nad historją chłopów natrafiają na znaczne trudności i nieliczni tylko uczeni zajmują się niemi. Badania takie dzięki bibljografji możemy rozszerzyć nietylko w przyszłość, ale i w przeszłość, zwłaszcza przez objęcie spisem materjałów rękopiśmiennych.

Może ktoś mniemać, że przeszłość nie da się odtworzyć, że chłopi byli i zostaną „ludźmi o nieznanej przeszłości". Tak nie jest.

Prawda, że chłopi nie zostawili prawie wcale własnych dokumentów, bo byli i w dużej mierze są jeszcze niepiśmienni. Chłopi byli jednak tak liczną warstwą narodu, byt innych warstw tak był złączony z ich pracą i bytem, że wiadomości o życiu chłopów zachowały się w rozmaitych księgach gospodarczych szlacheckich, w aktach sądowych, w listach szlachty, w jej pamiętnikach i t. p. Materjału jest dosyć na to, aby można zbadać gruntownie dawne położenie chłopów (np. H. Grynwasera: Kwestja agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskiem w pierwszej połowie XIX w.), te warunki, w jakich żyli, w jakich urabiała się ich umysłowość i charakter, w jakich wytwarzali swą cenną, tak wartościową dla narodu polskiego kulturę. Badania tych akt i dokumentów są dlatego tak niezmiernie ważne, że wpływają najczęściej na żmianę poglądów, jakie ma reszta społeczeństwa o chłopach, a często i sami chłopi o sobie.

Wiele cech, które uważa się za wrodzone psychice i umysłowości chłopskiej, były wynikiem jedynie warunków, w jakich chłopi musieli żyć.

Ważnem jest także gruntowne oświetlenie prawnych stosunków chłopskich w dawnej Polsce, wiele z nich bowiem żyło długi czas w tradycji i wywoływało zaostrzenie stosunków chłopsko-szlacheckich, a nawet chłopsko-sąsiedzkich.

To poznanie warunków chłopów w przeszłości jest niezmiernie ważne w dzisiejszych czasach. Dziś bowiem sfery rządzące, przyjmując pewien system w polityce i oświacie, opierają się w dużej mierze na tych samych przesłankach, jakiemi kierowała się dawna szlachta; zbadanie

więc tych spraw gruntownie i odpowiednie oświetlenie jest poprostu palącą potrzebą chwili.

Ważną także kwestją jest ułatwienie naukowego poznania kultury chłopskiej; dzięki bowiem wynikom badań naukowych dojdą chłopi do zrozumienia tego najcenniejszego dorobku, jaki wytworzyli — własnej chłopskiej kultury. Ma to dla rozwoju wsi znaczenie pierwszorzędne. Bo chłopi, stykając się wyłącznie z pseudooświeconem mieszczaństwem lub ziemiaństwem (które samo stojąc na niezbyt wysokim poziomie i nie rozumiejąc swej kultury, nie było w stanie zrozumieć i ocenić kultury chłopskiej) nabrali przekonania, że ładne i dobre jest tylko to, co pochodzi z miasta. Wytworzyło się bezmyślne naśladownictwo w stroju, obyczaju, urządzaniu mieszkań, śpiewach i t. p. Zdawało się chłopu, że tembardziej upodobni się do „panów", im bardziej zmieni dawniejsze swoje obyczaje. To zbliżenie się do „panów" było często gorącem pragnieniem wielu synów chłopskich, którzy zaczęli zdobywać wykształcenie i wybijać się w „świecie". Cierpiało na tem niezmiernie ich poczucie godności osobistej. Oderwawszy się od swej kulturalnej tradycji, ignorując ją tak, jak gdyby jej nie było zupełnie, ludzie ci w zetknięciu z nową, wysoką kulturą i rozwojem umysłowym czuli się głęboko upokorzeni — tembardziej, że nie dawali sobie rady z przyswojeniem jej sobie. Tymczasem człowiek nietylko tworzy kulturę, ale i wyrasta z niej, jak roślina z ziemi. Wyrwany, jak roślina z gleby macierzystej, choruje, a często marnuje się zupełnie. Jak dla dobrej uprawy roślin musimy poznać glebę i jej składniki, tak dla normalnego swego własnego rozwoju musimy zrozumieć swą własną kulturę.

Mimo, że kultura chłopska została wytworzona przez ludzi niepiśmiennych i nieczytających, wartości jej są ogromne. Jest to kultura olbrzymiej większości w Polsce. Jest ona zrośnięta z pracą na roli, a więc z pracą charakterystyczną i podstawową dla naszego społeczeństwa. Silnie oparta o życie przyrody, posiada zdrowy, logiczny, konsekwentny stosunek do jego przejawów i zdrowe poczucie realizmu. A przedewszystkiem jest to kultura jakgdyby prarodzima, stosunkowo nieznacznie zmącona wpływami wyższej, „zachodniej", obcej kultury. Dlatego też znaczenie kultury ludowej, chłopskiej, jest tak niesłychanie ważne, bo ona jest stosunkowo czystym przejawem naszych własnych rodzimych możliwości rozwojowych.

Zgłębienie tej kultury, zrozumienie jej ma więc pierwszorzędne znaczenie dla Polski wogóle, a tembardziej dla chłopów. Trzeba zdać sobie sprawę, że każda warstwa o tyle ostaje się i ma wartość w życiu społecznem, o ile przysparza dóbr duchowych. Największem dobrem, jakie ludzie mogą wogóle wytworzyć, jest wysoka moralna wartość ich charakterów, wysoki poziom ich wiedzy i sztuki. Niestety, pod każdym tym względem zawsze Polska szła w Europie na szarym końcu. Nie zdziwi nas to, gdy sobie uświadomimy, że nigdzie tak, jak w Polsce, rdzeń i większość narodu nie był skazany na bezmyślność i bezprodukcję umysłową. Tymczasem w społeczeństwie człowiek stanowi wartość niczem niezastąpioną, człowiek jest zawsze unikatem; razem z nim przepadają wszystkie możliwości, jakie z sobą na świat przynosi. W Polsce przepadały przez całe wieki możliwości nie jednostek, ale całej olbrzymiej warstwy narodu — chłopów.

Dziś Polska dogania Europę. Jednak nie dogoni jej nigdy, o ile do startu stanie zaledwie nieliczna garstka uprzywilejowanych. Stanąć musi cały naród, a więc przedewszystkiem masy chłopskie. Wszystkie wybitniejsze, uzdolnione jednostki wśród chłopów muszą mieć możliwość rozwoju i pracy z całym rozmachem, na jaki je stać.

Wartość dla kultury ogólnoludzkiej stanowi nie bezmyślne naśladowanie, ale oryginalna twórczość. Polska dzięki masom chłopskim może pokazać światu swoje właściwe, oryginalne oblicze. Może dać wartości, które nigdzie gdzieindziej nie będą mogły wogóle zaistnieć. Aby to dać — Polska chłopska musi najpierw w zbiorowym wysiłku poznać siebie. Pierwszą podstawą tej wielkiej pracy dla przyszłości i w przyszłości stanie się wyczerpująca bibljografja wsi. Podstawą, ułatwieniem i zachętą dla tych chłopskich synów, którzy dziś na uniwersytetach badają w pocie czoła, jak się bił jeden król z drugim, a nie starają się poznać, jak żyli, cierpieli i co tworzyli ich właśni ojcowie.

Streszczam się:

1. Trzeba przebudować całkowicie życie wsi:
   a) wyrównać przedział, jaki powstał między wiedzą a warunkami, w jakich żyje wieś — w zakresie materjalnym i hygienicznym;
   b) wyrwać z bierności i oswobodzić psychikę i umysłowość chłopską, dać jej możność pracy twórczej — w zakresie kulturalnym i etycznym.

Środki, które do tego prowadzą — to normalny ludzki byt materjalny.

2. Charakter, jaki musi mieć nowa, tworząca się kultura chłopska:
   a) musi wypływać naturalnie z psychiki chłopskiej, — nie może być narzucona zzewnątrz;
   b) musimy zatem poznać siebie — trzeba więc sięgnąć wstecz i zbadać, jakie warunki urabiały psychikę chłopską i co chłopi wytworzyli.

Wszystko to trzeba ogarnąć, aby utrzymać niezależność własnej kultury.

3. Taka praca na wielką skalę wymaga znajomości literatury z dziedziny: a) gospodarczej i prawnej, b) zdrowotnej, c) kultury, d) dawniejszego położenia lub dorobku chłopów.

Konieczny przegląd takich książek i materjałów może mieć znaczenie praktyczne: ułatwiać pracę organizacjom wiejskim i pojedyńczym ludziom. W każdej chwili każdy w interesującym go dziale może znaleźć potrzebną mu książkę. Będzie to więc ogromne ułatwienie, wpłynie na szybkość i intensywność pracy.

Spis materjałów archiwalnych ułatwi prace czysto naukowe i zachęci do nich. Teraz specjalistów od spraw chłopskich mamy bardzo niewielu. Historja Polski do dziś dnia — to historja właściwie szlachty. Historyków, zajmujących się temi sprawami, mamy bardzo wielu. Historyków i znawców spraw chłopskich jest zaledwie kilku w Polsce.

Taki spis książek i materjałów, podzielony na odpowiednie działy dla szybszej orjentacji, podawałby także króciutko treść dzieł, przynajmniej ważniejszych, aby tembardziej ułatwić korzystanie z nich.

Praca ogromna, wymaga współpracy wielu osób, sprężystego kierownictwa i funduszów, ale ta praca odrazu daje mocną, gruntowną podstawę ruchowi ludowemu.

Ostatnio Instytut Gospodarstwa Społecznego wydał bibljografję druków socjalistycznych, opracowaną przez Żannę Korman, mamy nadzieję, że znajdzie się instytucja naukowa, która wspólnie z licznym zespołem ideowych, a przygotowanych do takiej pracy, chłopów podejmie się i dokona tej wielkiej rzeczy. Artykuł niniejszy jest wyrazem dążności współpracowników „Chłopskiego Życia Gospodarczego" i członków Związku Młodzieży „Wici" oraz przypomnieniem dla tych, którzy się do roboty zgłosili, że niedługo trzeba będzie zaczynać.

Po utworzeniu komitetu organizacyjnego zostanie ustalona jednakowa dla wszystkich środowisk metoda pracy i wtedy zostanie praca pomiędzy poszczególne ośrodki uniwersyteckie i osoby podzielona. Dobrzeby było, aby uczeni i specjaliści wypowiedzieli się na łamach prasy w sprawie projektu takiej bibljografji.

---

**WOJCIECH SKUZA**

# WSPOMNIENIE MŁODOŚCI I BUNT

**(Fragment z poematu „Fornale")**

*Było nam wciąż różowo,*
*było błotniście, cicho i ckliwo —*
*— łaziło ciepłe po błocie słowo*
*i chałup dym się nad nami kiwał —*

*Śpiewały przytem babki:*
*„tam i napowrót kołysko kołysz" —*
*— za oknem drżały uwiędłe kwiatki,*
*dulczały izby, stały stodoły — — —*

*Brodził po łąkach bociek,*
*co rok to nowe huśtał kołyski —*
*— tak dobrze było za płotem, w błocie:*
*trochę obleśnie, brudno i ślisko —*

*— łaziły wszy po kołnierzu,*
*do słońca pies się w budzie wygrzewał —*
*— niebo se księżyc łokciami mierzył*
*i staw za płotem co wieczór ziewał — — —*

*Jesienią, wiosną, latem*
*deszcz padał cztery dni, pięć, lub dłużej —*
*— matka do ubrań lepiła łaty,*
*za piecem dziadek fajczynę kurzył —*

*Było tak dobrze, błogo:*
*nikt się tam o nic nigdy nie troszczył —*
*— fornalskie fury wlokły się drogą:*
*skrzypiały koła — dudniały mosty — —*

*Śpiewali ludzie śpiewki*
*o carach, dziadach, królewnach, wojnie —*
*— w stajniach mruczały przez sen coś dziewki —*
*— było błotniście, gnojno, dostojnie — — —*

*Dwór zawsze ze wsią w zgodzie:*
*dziedzic nie burczał, ni batem nie bił —*
*— ekonom ino czasem w Nadwodzie*
*szedł z psem po chałpach: słuchał i — śledził — — —*

*Czasem gajowy w lesie*
*ustrzelił sarnę, albo kobite —*
*za oknem wiater ugniatał jesień:*
*łaziła plucha, ckliwość i litość — — —*

*Było zielono w lecie,*
*wiosną wesoło, zimą śnieżyście —*
*— kiedy przez pola ciężki szedł wrzesień*
*leciały złote z kasztanów liście — — —*

*Były procesje w sumę,*
*niby paciorki ktoś dwie odprawiał —*
*— na jarmark snuły się fury tłumem,*
*wiater wygrzewał gnaty na trawie — — —*

*Nad wsią stał kościół duży,*
*ziewała nudą przy drodze szkoła —*
*— co drugi do mszy w niedzielę służył*
*a potem służył w dworze przy wołach — — —*

*Pasło się krowy, konie —*
*— pieczonych źmiaków drażnił zapach —*
*— dym się wałęsał, jak pies po błoniach,*
*— wiater łby wiklin po kudłach drapał —*

*Czasem wieczorem w trawach*
*parobek usnął z dziewką do rana —*
*— na ścianach świętych obrazy w ramach*
*drzemały w ciszy. Kot spał przy ścianie —*

*Były wesela czasem:*
*lała się wódka, krew i muzyka —*
*— bekasy w lasach brykały basem,*
*po stajni źróbek nogami fikał! —*

*Takeśmy sobie rośli:*
*młodość puszczali z dymem po błoniach —*
*— w szkole wielbiono „ten ludek prosty”,*
*myśmy bawili się w zdrowe konie!*

*Córka dziedzica, panicz,*
*nosili czapki szkolne na bakier —*
*— we dworze były psy tresowane,*
*wiatr dawno przesiał mądrość przetakiem —*

*Panienka blada — gwiazdka —*
*nudziła „światłem” mdłem, jak zakalec:*
*czasem czytała szkolne powiastki —*
*— do buzi sennej pchał księżyc palec — — —*

*I było wciąż różowo,*
*było błotniście, cicho i ckliwo —*
*— łaziło ciepłe po błocie słowo*
*i chałup dym się nad nami kiwał — — —*

*Dlatego może dziś —*
*— w trzydziestym piątym roku, w dwudziestym siódmym [życia*
*(Słyszycie!?)*
*— nie znoszę wód spokojnych, ciszy wieczoru*
*ni przeraźliwie nudnych, nadrzecznych równin —*
*— w lenistwie mgieł — widzę spleśniałe dwory*
*i pytam wciąż:*
*— dlaczego słów tyle martwych, jak trumny?:*

*Dlaczego wciąż ma zawodzić tkliwie słowik*
*i dym kadzielnic usypiać wiotkie ciała,*
*kiedy nad nami drze się, jak rozpacz — wron wrzask [zdrowy*
*i słońce z ognia stawia nad wsią powały!*

*Popatrz! —*
*— dopiero wczoraj nad urwiskami*
*sparły się z sobą, dwa, rozdygotane jelenie!*
*— nie o to poszło, że las zamało ma samic,*
*lecz, że — w krwi jurni się wulkan-ziemia — —*

*Że — ponad nami, w nas i wśród zboża*
*za łeb się wicher bierze z piorunem —*
*że — już zadługo groził nam palec Boży,*
*jak patyk z ksiąg zapleśniałych — —*
*i —*
*że — zadługo grały nam cienkie wierzb struny!!*

*Nikt z nas nie prześpi dzikich błyskawic*
*i skokiem wichru nikt nie odważy się napaść nieba — —*
*— hola gwiazdeczki!!*
*— dość mamy świateł mdławych!*
*Możecie niemi w trawie pogrzebać!!*

*— Słońce się do nas radosnym pyskiem śmieje*
*i wieś, jak niedźwiedź trzęsie ku wiośnie kudły —*
*— w sercu, jak bochen — młodość pęcznieje — —*
*Wstawajcie ludzie!!!*
*— Ranek nam niesie radość w mgieł pudłach:*

*W garście łopaty, młoty, siekiery —*
*kiełem walić w obręcz mamiącą złotem*
*— to — nam na alarm grają tak leśne topory*
*i w słońcu świerki ostrzą ku niebom groty!*

*To — nam tak codzień w krzakach tarniny i wiklin*
*tną na kawałki życie — cietrzewie —*
*— w żółtych łubinach przepiórka niebo w nos prztyka*
*i gawron wrzeszczy na roztrzaskanem drzewie!*

*Nie słyszysz jeszcze? —*
*— może cię zgłuszył plusk krwi w topolach?*
*— może za cicho słońce w kalinach trzeszczy?? — —*
*To — zadrzyj, bracie, łeb ku szerokim polom*
*niech — zamiast dziewki — wiatr ci włos pieści! —*

*I — nastaw uszu! Wąchaj zapachy u wroci*
*a młode piersi wystaw na wichr, jak pancerz!*
*— wtenczas cię młodość w bunt, jak huragan poniesie*
*a miłość jurna, jak wiatr się w tobie roztańczy!! — —*

*Bo — dość już było różowo,*
*bo — dość błotniście, cicho i ckliwo —*
*bo — dość łaziło po błocie słowo*
*i chałup dym się nad nami kiwał —*

---

F. M.

# ORKA NA UGORZE

Niewielu u nas pisarzy, którzyby na wieś stawiali nietylko jako artyści, ale także jako ideowcy. Do tych ostatnich należy Jan Wiktor. Życie wiejskie jest dla niego źródłem pomysłów twórczych, chłop i jego praca naczelne miejsce zajmują w światopoglądzie społeczno-politycznym Jana Wiktora.

Po „Wierzbach nad Sekwaną", w której to powieści autor zajął się losem emigrantów-chłopów we Francji, wydaje Wiktor nowe dzieło — „Orkę na ugorze" *). Orką na ugorze jest praca nowej polskiej szkoły na wsi podhalańskiej, usiłującej w młodem pokoleniu wsi zaszczepić pragnienie szerszego i jaśniejszego życia, niż życie ojców i dziadów. Z jednej więc strony front szkoły, reprezentowany przez pełną poświęcenia i serca dla biedoty wiejskiej nauczycielkę Amilę, która traci pracę w szkole, gdyż nie jest zdolna ugiąć się przed swoją władzą, przeżartą biurokratyzmem, z drugiej zaś wieś, pełna biedy, wiary w „babry" (czary), przekleństw i nieszczęścia.

Diagnoza, dokonana w stosunkach obecnych na wsi przez Wiktora, tchnie czarnym pesymizmem. Nie bierzemy tego za złe autorowi. Tani optymizm w obliczu strasznej rzeczywistości, jakakolwiek stylizacja i koloryzowanie dalekieby były od tego, co nazywamy męskiem, odważnem spojrzeniem w twarz życia. Tylko takie, nacechowane realizmem — wejrzenie w obecną wieś może stać się punktem wyjścia i dla artysty, miłującego prawdę, i dla działacza, który będzie chciał nawiązać do rzeczywistości w swoich poczynaniach. Pod tym względem powieść Wiktora posiada wartość cennego dokumentu życia, którego rozmyślnie nie tuszuje, aby po filozoficznem przezwyciężeniu zła wskazać wyraźną drogę do odrodzenia nietylko wsi, ale człowieka wogóle: „Inny świat musi się narodzić, tak różny od dzisiejszego. Nowy świat trzeba budować, jak własne życie, z godziny na godzinę. Człowiek z człowiekiem musi się zazębić w jedność sercem".

Słusznie punktem wyjścia z dzisiejszej beznadziejności jest dla Wiktora wieś i wartości, które sama przez się przedstawia. Gospodarz Tomala, który doświadczenie chłopskie umie wzbogacać myślami, z książek

---

*) Jan Wiktor, „*Orka na ugorze*", powieść, wyd. Książnicy-Atlas, Lwów — Warszawa, 1935 r.

czerpanemi; nauczycielka Aniela, wrosła wszystkiemi korzeniami swej duszy w glebę wiejską, z której pochodzi — to dwie przyciesi, założone pod budowę nowych dni chłopskich. W szkole wyrasta nowe pokolenie Alojzów i Hanek, rozmiłowanych w przestrzeni i świetle. Któż jednak powiedzie ich nową drogą, skoro nauczycielek, jak Aniela, zbraknie? Droga do Polski Ludowej prowadzi nietylko od wsi ku górze, ale także od góry ku wsi. A jeśli kto woli — składają się na nią różne szlaki pracy: oświatowej, gospodarczej i politycznej. Uważny czytelnik wyczyta to między wierszami „Orki na ugorze" Wiktora.

I od strony artystycznej ostatnia powieść Wiktora przedstawia niepoślednie wartości. Język jej mieni się wszystkiemi barwami świtów i zachodów podhalańskich, krzepą i siłą nieugiętych natur góralskich, łka niewymowną boleścią matki, śmiertelną chorobą złożonej, marzy wszystkiem nieutuleniem opuszczonej Anieli w czas wigilijnej radości. Z pośród utworzonych w powieści postaci wyróżnia się osoba Biela, wstrząsająca tragedją chłopa, pozbawionego ziemi i dachu nad głową.

Wdzięczni jesteśmy Wiktorowi za „Orkę na ugorze". Przez utwór ten staje on zdecydowanie po stronie tych, dla których walka o nową rzeczywistość chłopską w Polsce jest treścią całego życia.

Nie potrzeba chyba dodawać, że książka ta powinna się znaleźć bezwzględnie w bibljotekach Kół Młodzieży Wiejskiej.

# WŚRÓD ZAGADNIEŃ

## KRZYWE ZWIERCIADŁO

W połowie listopada rozpoczął się w Warszawie proces kilku Ukraińców, oskarżonych o pomoc w zabójstwie min. Pierackiego.

A przedtem — pamiętamy: zamachy we Lwowie na marsz. Piłsudskiego i prez. Wojciechowskiego, zastrzelenie kuratora Sobińskiego i posła Hołówki. W międzyczasie słynna „pacyfikacja". Ciągłe akty sabotażowe — napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim i — złowrogi skrzyp szubienicy.

To tak tylko dla uprzytomnienia istotnego stanu rzeczy.

Teraz pytanie: co jest źródłem i motorem tego potwornego sabbatu. Gdzie leży przyczyna i komu zależy na ciągłem rozdmuchiwaniu przeciwności między Państwem Polskiem i Ukraińcami? Jest tajna, terorystyczna organizacja — O. U. N. (organizacja ukraińskich nacjonalistów), przedtem było U. O. W. (ukraińska organizacja wojskowa). Ona prowadzi robotę separatystyczną, wciska się w społeczeństwo ukraińskie, organizuje zamachy, kopie przepaść między dwoma bratniemi narodami.

Nie mamy prawa i zamiaru pomawiać wszystkich członków O. U. N. o świadomie złą wolę, lub o celowe szkodzenie obydwu narodom. Ale mamy nie tylko prawo lecz i obowiązek patrzeć na twórców i przewodników tej organizacji.

Eugenjusz Konowalec. Pułkownik.

Któż to taki?

Urodzony na Ukrainie zadnieprzańskiej. Buchalter jakiejś cukrowni nad Dnieprem czy Styrem. „Praporszczyk zapasa". Idzie na wielką wojnę jako rezerwista. Wciska się

do „hetmana“ Skoropadskiego. A potem — za czasów Petlury — „pułkownik“ Konowalec zorganizował oddział z podobnych sobie awanturników i — „walczył o Ukrainę“.

Jak walczył?

Gdy oddziały petlurowskie wyparły bolszewików, wtedy „bohaterska wataha“ Konowalca szła „w drugim rzucie“ i urządzała pogromy — nie tyle żydów, ile — sklepów żydowskich. Słowem, najzwyczajniej w świecie grabiła, co pod rękę wpadło.

Zastrzegam jednak: Petlura znać nie chciał Konowalca i jego otoczenia. Konowalec, jak wielu innych w tym czasie, sam zorganizował swoją bandę — jak się w praktyce okazało — wyłącznie w celach awanturniczych i grabieżczych. Podszywał się pod autorytet Petlury, bo korzystał na tem. Ani w głowie mu powstało, że szarga dobre imię Petlury. Ten to Konowalec został twórcą i duszą ukraińskich nacjonalistycznych organizacji terorystycznych.

Za życia swego Petlura zwalczał to wszystko i autorytetem swoim przyczyniał się do utrzymania spokoju w województwach wschodnich. Po jego śmierci jednak (padł ofiarą zamachu w Paryżu), szaleńcze hasło Konowalca — zbrojne oderwanie Ukrainy od Polski — szerzyć się zaczęło. Dużo młodzieży ukraińskiej weszło do tej pracy — napewno z głębokiego przekonania. Dużo poszło i dotychczas idzie na niechybną śmierć. Wierzmy — dla idei.

A Konowalec?

Ten siedzi zagranicą i bierze pieniądze „na robotę“. Skąd bierze? A właśnie — skąd się tylko da! „Walczył“ niedawno o Ukrainę, rabując sklepy żydowskie, obecnie robi to samo, zbierając marki i lity.

Rozpętał hasła faszystowsko-nacjonalistyczne, rzucił na siebie dwa narody — i za to pieniądze wziął.

A otumaniona młodzież ukraińska idzie na pewną śmierć.

Takie i podobne myśli cisną się w obliczu toczącego się procesu o zabójstwo ministra. Nie wiemy, czy oskarżeni Ukraińcy winni są zarzucanego im przestępstwa, jak również, czy wszyscy należeli do O. U. N. Wiemy natomiast z całą pewnością, że piekielny posiew Konowalca rozpętał nacjonalistyczną burzę i że wielu młodych zapaleńców z całą dobrą wiarą i czystością uczuć rzuciło się w ten wir. Możemy i musimy ich zwalczać, ale nie wolno na nich rzucać błotem. Trzeba ich traktować jako przeciwnika w walce. Natomiast dla istotnych sprawców, dla wszystkich Konowalców, prowadzących najzwyklejszy handel uczuciami i życiem ideowych ludzi, jak dla wszystkich awanturników i przekupniów — można mieć tylko pogardę.

Dlatego też — nie przesądzając kwestji formalnej winy oskarżonych — stwierdzamy, że dla nas wszystkich bolesną jest cała ta sprawa. Bo zamiast w zgodzie i po bratersku żyć, coraz większy mur nienawiści pomiędzy obydwoma narodami wznosić się zaczyna.

*T. Rek*

## PRACOWNICY UMYSŁOWI BUNTUJĄ SIĘ

Ostatnia obniżka pensyj urzędniczych w formie nałożenia na nich nowych podatków ożywiła potulne i posłuszne dotychczas sfery urzędnicze. Szczególnie pracownicy umysłowi o najniższych pensjach czują się bardzo pokrzywdzeni. Obrona własnych interesów przez daną grupę zawodową — jest rzeczą normalną. Ciekawym momentem jest jednak to, że w wytworzonej atmosferze rodzą się pewne hasła ideologiczne, które daleko wychodzą poza zagadnienia chwili.

Na dzień 24 listopada b. r. zwołany został do Warszawy przez Centralną Radę Pracowniczą ogólnopolski kongres pracowników umysłowych, celem zajęcia stanowiska w stosunku do zapowiedzianych obniżek pensyj. W tym dniu odbyło się w Warszawie kilka

innych zebrań pracowniczych. Najcharakterystyczniejszem bodajże było zebranie Warszawskiej Rady Okręgowej Unji Pracowników Umysłowych. Zostało zwołane dla wyboru delegatów na kogres oraz dla uchwalenia odpowiednich rezolucyj, które delegaci kongresowi przedłożyli. Organizatorzy tego zebrania nie ograniczyli się do aktualnego zagadnienia obniżki pensyj — lecz sprawę postawili w szerszej płaszczyźnie, celem uwypuklenia interesów całego świata pracy, a więc chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Na zebraniu tem przemawiał między innymi prezes socjalistycznych robotniczych związków zawodowych, p. Zdanowski, zaś w imieniu chłopów kol. St. Miłkowski, naświetlając położenie materjalnę warstwy chłopskiej, tej największej odnogi świata pracy.

Nastroje, licznie zebranych pracowników umysłowych, były wybitnie opozycyjne. Prawie przez wszystkich mówców wysuwany postulat przebudowy ustroju społecznego — był przyjmowany przez zebranych gorącemi oklaskami. Wśród wysuniętych żądań, znalazła się także reforma rolna bez wykupu, zmiana konstytucji, zniesienie Berezy Kartuskiej, domaganie się amnestji i t. p.

Natomiast kongres pracowniczy obradował w atmosferze bardzo burzliwej. Tylko mowy o tonie mocno opozycyjnym były tolerowane. Tam również między innemi wysuwano postulat reformy rolnej bez wykupu, rozwiązania kartelli i t. p. Postawa uczestników kongresu była tego rodzaju, że prezydjum poprostu uciekło i nie doszło do uchwalenia zamierzanych rezolucyj.

Widzimy zatem, że i wśród pracowników umysłowych mocno fermentuje oraz budzi się świadomość wspólnoty interesów z chłopami i robotnikami. Jest to objaw dodatni, bo jak dotąd — to pracownicy umysłowi wysługiwali się przeważnie możnym tego świata...

*S.*

## WIECZNIE W KOŁO MACIEJU

W listopadowym numerze *„Lewaru“*, organu lewych socjalistów, kultywującego „czysty marksizm“, sam jego redaktor, p. Edmund Pietruszewski zamieścił artykuł p. t. „Miasto i wieś“. Jak to zwykle u marksistów-dogmatyków bywa i p. P. nie wyszedł z zaczarowanego kręgu myśli z przed przynajmniej 50 lat. Omawiając zagadnienie agraryzmu, przyczepia się do poszczególnych słów zawartych w broszurze kol. Miłkowskiego i wysuwa paradoksalny wniosek, że jakoby agraryzm był wyprowadzony z praw naturalnych a nie zawiera w sobie pierwiastków społecznych. Wprost wierzyć się nie chce, że w imię swoich doktrynalnych celów można wykazywać aż tyle złej woli i to w chwili, kiedy się deklamuje o jednolitym froncie.

Poniższy jednak cytat z tego artykułu pozwala nam zorjentować się o co chodzi p. P.:

„W nadchodzących wielkich zdarzeniach historycznych i przeobrażeniach społecznych chłopi odegrają niewątpliwie rolę decydującą, ale wielkie swe cele osiągną tylko wtedy, gdy zjednoczą się z robotnikami. Bo dziś jedyną postępową siłą w miastach, siłą nietylko pragnącą przekształcić świat, ale i wiedzącą jak to zrobić, jest proletarjat przemysłowy. I tylko pod jego przewodnictwem chłopi zdobędą ziemię i urzeczywistnią swe dążenia i tęsknoty“.

Wczuwając się w treść podobnej wypowiedzi, mimowoli nasuwa się pytanie: Któż jeszcze w Polsce odrodzonej zechce patronować i przewodzić chłopom? Doktrynerzy marksistowscy nie uświadamiają sobie może tego, że przemawiają wspólnym językiem z panem dziedzicem i księdzem proboszczem, którzy przecież w podobny sposób uzasadniają swoje prawo do patronowania chłopom. Nie uświadamiają sobie tego, że ich patronacki stosunek do chłopa i uznawanie go za coś niższego, za coś, czem tylko dowo-

dzić można — jest niczem innem, jak piętnem szlachetczyzny, głęboko wrosłem w psychikę polską.

P. Pietruszewski pisze, że proletarjat przemysłowy jest jedyną dzisiaj postępową siłą w miastach, która ma wielkich rzeczy dokonać. Szczerze byśmy się cieszyli, gdyby tak istotnie było. Niestety, rzeczywistość jest mniej różowa jak płody wyobraźni p. P. Należy żałować, że różni „lewi" działacze i redaktorzy tak mało wiedzą, co się dzieje na wsi, bo wówczas musieliby przyznać, że chłopi są dzisiaj jedyną siłą bojową i ekspanzywną. Proletarjat przemysłowy poprzez swoje organizacje zawodowe i polityczne niewątpliwie wcześniej czy później stanie z chłopami na wspólnej platformie walki — ale dokona się to wówczas, kiedy różni panowie Pietruszewscy przestaną mówić o przewodzeniu chłopom.

Chwila obecna jest zbyt poważna, ażeby bawić się w ciuciu babkę.

*S. A.*

## NIEBEZPIECZNE „WICI"

Coraz bardziej nasi „przyjaciele" i „opiekuni" — zprawa i zlewa — orjentować się zaczynają, że „Wici" to nie jakaś kapliczka poświęcona nieznanemu bogu: spostrzegają oczywistą prawdę, że stąd jedynie i wyłącznie może przyjść i napewno przyjdzie odrodzenie, okrzepnięcie i skrystalizowanie się ruchu ludowego. Będzie to jednak ruch zwarty i niezależny — bez dostojnych patronów i wspaniałomyślnych opiekunów. Świadczy o tem między innemi postawa „wiciarzy" — ich praca myślowa i wysiłki twórcze. Dlatego też ostatni Walny Zjazd „wiciowy" spędził sen z powiek dosłownie wszystkim patentowanym i zawodowym dobrodziejom. Coraz twardsze i wyraźniejsze zdążanie do budowy własnego światopoglądu agrarystycznego budzi popłoch i stwarza lęk wśród tych, którzy zrośli się z myślą, że wieś pozostanie nazawsze ich żerowiskiem.

Każdy więc z nich trąbi na alarm i „radzi", „ostrzega", „grozi", „błaga", słowem — jak kto może i umie.

## Nasi milusińscy.

Oczywiście spod znaku — „N o w e j W s i", sami prawo... przepraszam — lewowierni i patentowani uzdrowiciele, posiadający monopol na wszystkie niezawodne recepty. Odezwali się z „przyjaznemi choć krytycznemi uwagami" o zjeździe wiciowym. Bite sześć stron druku!

Najpierw więc „przyjazny" dowcip o parasolach, kaloszach i wirówkach. Bardzo dowcipne! Kto nie wierzy, niech przeczyta. Skutek niezawodny: czuć się będzie jak po przysłowiowych flakach z olejem.

A potem niesmaczna pretensja, że poświęcono na zjeździe kilka słów zmarłym: prof. Mikułowskiemu-Pomorskiemu i kol. Zaleskiemu Orkaczowi. No i wreszcie — atak na agraryzm. Czego tu niema! Najpierw wywnioskowali, że w ustroju agrarystycznym „chłop będzie musiał płacić za ziemię obszarniczą", potem robią awanturę, że „Wici" nie przewidują, „kiedy" i „za jakich rządów" nastąpią przemiany ustrojowe; dalej z wynalezionego jajka Kolumba wykluła im się „niezawodna prawda", że gospodarka planowa poza Sowietami w żadnym „innym ustroju" nie jest możliwa; a wreszcie — nie śmiejcie się — przestrzegają „wiciarzy", że przyjęte na zjeździe zasady programowe („punkt 19") prowadzą do ograniczenia swobów politycznych, niezależności związków klasowych, wolności zebrań i stowarzyszeń! Och, wy, obrońcy swobód!!...

Dosyć! Nie udawajcie naiwniaczków i nie drwijcie ze zdrowego rozsądku. Bo są chyba jeszcze wśród was ludzie uczciwi i z rozsądkiem. Tacy powinni różnym „Józkom z Nadwiśla" po sto batów wsypać za podobne brednie, które wam w żadnym razie po-

chlebnego świadectwa nie wystawiają. A my? My nawet śmiać się z tego nie możemy, bo przykro się robi, gdy się to wszystko czyta.

Stawiajcie sprawę wyraźnie i nie zawracajcie komuś głowy, że jesteście „demokratami". Wasza „Nowa Wieś" zanadto tęskni do sowieckiego bata.

## Wielcy wtajemniczeni

Ruszył też siewowy „P r z o d o w n i k W i e j s k i". Ten przynajmniej zmiejsca Amerykę odkrył. Poprostu dowodzi, że zasady programowe przyjęte przez zjazd „wiciowy" zrodziły się w światłych głowach „siewowych". Bo, widzicie, już w 1934 r. publicznie je dyskutowano w „Siewie". Innemi słowy — „Wici" popełniły plagjat.

Przyjaciele — czy wy naprawdę wierzycie w to, co mówicie, czy też najzwyczajniej w świecie świadomie mijacie się z prawdą? Innej możliwości niema. Chyba, że według was rok 1934, kiedy wyście tam coś „dyskutowali", był wcześniej, niż rok 1933, kiedy walny zjazd „Wiciowy" już uchwalał podstawowe zasady, które w r. b. tylko rozwinięte zostały? Jeżeli tak, to składamy broń — jesteście na wierzchu. Bo to już dziedzina czarnej magji, na czem my się zupełnie nie znamy, a gdzie wy jesteście mistrzami.

Powodzenia na tej drodze — a przy sposobności nie zaszkodzi, gdy oddacie głowy do pozłoty! Powinniście dostać „wawrzyn" za trzeźwość w myśleniu i — prawdziwość w mówieniu. Przypomnijcie o tem, komu należy

## Moja pani! Moja pani!...

Główny organ endecki „W a r s z a w s k i D z i e n n i k N a r o d o w y" też ruszył do ataku. I to zaopatrzony w broń najcięższego kalibru. Ciocia endecja ma widocznie żal wielki, że „wiciarze" po drodze na Zjazd, nie pobili ani jednej starej żydówki. Stąd jasny wniosek: cała organizacja „wiciowa" zeszła na podwórko socjalistyczne. I — rzecz prosta — jest na służbie żydowskiej. Bo jakże może być inaczej, skoro „zjazd obradował pod auspicjami prof. Kota, prof. Krzywickiego i ob. Cohna?"

Zapomniało tylko endeckie biedactwo o jednem jeszcze: o masonach. Ani słowa. Jaka szkoda! Jakby to było ładnie: żydy, socjalisty i masony! Mamy nadzieję — poprawią się. Na drugi raz odbiją sobie za wszystkie czasy. Boć przecież nie ulega wątpliwości, że w „Wiciach" ma coś do gadania „Brat Filip". Znacie go, panowie endecy, prawda?

## Gwałtu! Policja!

Najładniej jednak spisał się „P r z e g l ą d K a t o l i c k i".

Dosłownie:

„Zdawałoby się, że taka organizacja („Wici") będzie raczej pod inwigilacją (pod obserwacją i dozorem policji — przypisek nasz) z uwagi na jej wręcz szkodliwy wpływ na środowisko wiejskie".

Krótko, jasno i otwarcie. Co w sercu, to i na języku. Poco się kryć? Lepiej odrazu udać się o pomoc do policji. Jaka to wielka, niepowetowana szkoda, że trybunały świętej inkwizycji nie działają! Jakążby to uciechę i przyjemność wszystkim przewielebnym zrobił widok smażonego na wolnym ogniu redaktora „Wici". Ach te średniowieczne, tępe pały! Dlatego tylko, że się wiciarze ogłupiać nie pozwalają — to oni krzyczą o pomoc policji! Więc drży ze strachu „Przegląd Katolicki", że w tej chwili istnieje poważne niebezpieczeństwo, że ten ruch „młodo-wiejski" opanuje kadry Str. Ludowego. Ma bowiem ideologję prawie gotową i młodych zapaleńców na czele".

Panowie z „Przeglądu Katolickiego" — jesteście strasznie niemądrzy: „wiciarze" nie mają zamiaru ani potrzeby „opanowywać" Stronnictwa Ludowego. Oni tylko rozbudowywują i cementują tę organizację. Bo „Wici" są tylko cząstką tej samej całości, co i Stronnictwo Ludowe.

Ale co wam o tem gadać. Wy bez policji i bez pełnej kiesy nigdy nic nie zrozumiecie.

*r. r.*

# KORESPONDENCJA

*Otrzymaliśmy kilka listów z uwagami naszych Czytelników o artykułach „Młodej Myśli Ludowej". Dwa listy zamieszczamy poniżej, prosząc uprzejmie Czytelników i sympatyków pisma oraz Koła Młodzieży Wiejskiej o dalsze nadsyłanie nam swych uwag i spostrzeżeń.*

## „ŻEROMSZCZYZNA"

Kolego Redaktorze!

W ostatnim numerze „Młodej Myśli", w artykule St. Młodożeńca p. t. „Chłopski styl", czytamy między innemi zapowiedź wykańczania „żeromszczyzny". Można oczywiście tak lub inaczej sądzić próby rozwiązywania zagadnień społecznych u Żeromskiego, ale trzeba mu oddać to, że w utworach swoich dał nam obrazy krzywdy społecznej, które silniej przemawiają do naszego sumienia i są mocniejszym bodźcem do ukształtowania się naszego światopoglądu, niż utwory dzisiejszych „proletarjackich pisarzy".

Jestem pewna, iż niejeden chłopski syn i niejedna chłopska córka także i Żeromskiemu zawdzięczają to, że się „nie wysferzyli", a starają się brać udział w przygotowywaniu wsi do zadań, które jej stawia autor „Chłopskiego stylu". „Żeromszczyzna", choć to „szlachetczyzna" i choć to „romantyzm", buduje i „klasowych" realistów chłopskich i „rewolucyjnych" i jakich tam tylko chcecie, w każdym razie nie reakcjonistów społecznych i nie bigotów, którzy Żeromskiego za życia wyklinali.

Mojem zdaniem w „Młodej Myśli" w dziesięciolecie śmierci największego polskiego pisarza ostatniej doby, wielkiego artysty słowa, człowieka bliskiego nam duchem, powinien się był ukazać artykuł, omawiający szerzej jego twórczość, a nie bagatelizująca Żeromskiego, ucinkowa wzmianka.

*M. M.* Warszawa.

## ENDECKI HITLERYZM

Szanowny Redaktorze!

Piszecie w „Młodej Myśli" — w ostatnim numerze artykuł p. t. „Problemy wiejskie"— o endecji. Że martwi się bardzo, że już zgubę Polski przewiduje, bo księża i obszarnicy stracili wpływ na chłopów. Może sobie i popłakują — ale chyba *starzy* endecy, ci, co to „wiernie stali przy tronach najjaśniejszych" — my tu w swoich stronach widzimy, że *młoda* endecja okropnie jest zuchowata a w robocie swojej wcale na księży nie ogląda się. Próbuje więc włazić i na wieś. Gdzie są ludowcy i chłopi światli, tam młoda endecja nic nie ma do gadania, ale gdzie niema żadnej organizacji, we wsiach, gdzie bójki na noże się toczą — tam młoda endecja zapuszcza swoje sieci i znajduje zwolenników. Idą też do niej różni zawiedzeni... „strzelcy", dla których koryta nie starczyło, a co dziwniejsze — zwolennicy dawnej komunistycznej partji Wojewódzkiego. Tym ostatnim

wszystko jedno gdzie należeć — aby tylko było zamieszanie, choćby i bijatyki przeciwko żydom.

Uważam, że w „Młodej Myśli", jak i w innych pismach ludowych, należy dokładnie przedstawić polityczne i społeczne oblicze młodych pałkarzy endeckich, którym za wzór służy Hitler. Pamiętajcie w „Młodej Myśli" o endeckim hitleryzmie!

Z ludowem pozdrowieniem.

*L. P.* z Radomskiego

*Ob. K. we Lwowie.* — Z artykułu nie skorzystamy. Już wcześniej otrzymaliśmy artykuł na ten sam temat.

*Ob. J. W. w Warszawie.* — Zagadnienie, poruszone w Waszym artykule, zostało już dostatecznie omówione w „Młodej Myśli".

*Koło Młodzieży Wiejskiej w Godz.* — Profesor K., uproszony przez nas, przyobiecał dać artykuł, który najpewniej ukaże się w styczniowym numerze naszego pisma.

*Ob. W. Z. we Włodzimierzu.* — Owszem, czytaliśmy. Uważamy jednak, że szkoda papieru na zajmowanie się wyczynami p. Cz. On już dawno zrobił „skok w proletarjat" i zgleichschaltował się po uszy.

# KSIĄŻKI NADESŁANE

## HISTORJA I PUBLICYSTYKA.

*Stefan Kora.* „WINCENTY WITOS A PAŃSTWO POLSKIE". Z przedmową prof. F. Bujaka. Lwów, 1935. Skł. gł. księg. Gubrynowicza. Do nabycia w Sekretarjacie S. L. w Warszawie. Cena bez przesyłki 1 zł.

*Kazimierz Mróz.* „JASTRZĘBIA. WIEŚ POW. RADOMSKIEGO". Z przedmową H. Radlińskiej. Warszawa, 1935. Bibljoteka Puławska. Serja Prac Społeczno-Gospodarczych. Nr. 45.

*Dr. Józef Putek.* „MROKI ŚREDNIOWIECZA". Obyczaje, przesądy, fanatyzm i okrucieństwa, w dawnej Polsce. Kraków, 1935. Nakładem autora. Do nabycia w Sekretarjacie S. L. Na 198 str. większego formatu omawia autor następujące sprawy: klątwy, tumulty, kacerze, czarownice, tortury, kaźń, rządcy sumień, pacyfikacja, truciciele ciał i dusz.

*Aleksander Świętochowski.* „GENEALOGJA TERAŹNIEJSZOŚCI". Warszawa, 1936. Tow. Wydawnicze, Rój. Nowa książka sędziwego autora „Historji Chłopów Polskich". Obszerne omówienie damy w najbliższym numerze „Młodej Myśli".

## LITERATURA PIĘKNA.

*H. Boguszewska i J. Kornacki.* „WISŁA". Powieść. Lwów — Warszawa. Książnica-Atlas.

*Wojciech Bąk.* „ŚPIEWNA SAMOTNOŚĆ". Poezje. Warszawa, J. Mortkowicz.

*Roman Tuszowski.* „Upały". Powieść. Warszawa, 1935. Tow. Wydawnicze, Rój.

*Wanda Wasilewska.* „Ojczyzna". Powieść. Warszawa, 1935. Tow. Wydawnicze, Rój.

*Warunki prenumeraty:* Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.